Nr. 286. Lwów — Środa dnia 15 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY LITERACKI

[illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
[illegible] na czwartej stronicy
[illegible]
[illegible] na trzeciej stronicy:
[illegible]

Dziś: św. Fortunata Such. | Sofonia Pr.
Jutro: św. Adelajdy ces. | Warwawy M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 7 m 51 | Zachód „ 3 „ 59
Długość dnia g. 8 m 8 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 grudnia.

Koło polskie w parlamencie Rzeszy niemieckiej poleciło ks. dr. Jażdżewskiemu przemówić podczas pierwszej rozprawy nad projektem powiększenia marynarki i poseł ten wywiązał się ze swego zadania krótko a dobrze. Mowa jego trwała najdłużej minut pięć, lecz dokładnie określiła trudne położenie Polaków w każdej sprawie ogólno państwowej. „Pojmujemy — rzekł on — że rząd domaga się środków obronnych, rozumiemy, że trzeba opiekować się misyonarzami, którzy udają się z Niemiec do krajów zamorskich, ale nie możemy zapomnieć, że takim samym misyonarzom rząd odmawia opieki we własnem państwie, owszem, wypędza ich, pozbawia ojczyzny i szczęścia pracowania dla niej. Pragniemy, aby to się zmieniło. Muszę oprócz tego podnieść, że nieraz Koło polskie oddało rządowi ważną usługę w okolicznościach nader trudnych, a jakże mu za to podziękowano! Oto, rząd pruski z niepojętem zaślepieniem depcze przyrodzone i zagwarantowane przez królów prawa ludu polskiego. W skutek tego wytworzyła się w nim niechęć, czuje się on niezadowolonym i nie ma już ochoty brać na się nowych a wielkich ciężarów. Pomimo tego spokojnie i bezstronnie zbadamy rządowy projekt i uchwalimy to, co udowodnione będzie, jako potrzebne dla państwa. O ile to od nas zależy, zaspokoimy potrzeby monarchii, oddamy cesarzowi co cesarskie, ale przy tej sposobności przypominamy żądanie nasze, aby rząd uznał nareszcie przyrodzone i zagwarantowane prawa polskiego ludu“.

Parlamentaryzm tylko wtedy jest dobry, gdy posłowie, pilnie dbając o potrzeby państwa, nie zaniedbują wykazywać potrzeb ludu, którego są rzecznikami, i gdy ta część ich działalności poselskiej znajduje chętne uznanie rządu; w przeciwnym razie parlamentaryzm staje się jednostronnym i traci wszelką wartość dla ludu. Słusznie tedy postąpił ks. dr Jażdżewski, że napomknął o niedoli wielkopolskiej ludności, a zupełnie niesłusznie, lecz zapewne tylko przez grzeczność dla rządu pruskiego, wystąpił przeciw temu mówcy skarbnik Rzeszy hr. Posadowsky, który rzekł, że skargi na rząd pruski trzeba wytaczać w sejmie pruskim, ale skoro już one odezwały się w parlamencie, to trzeba zaraz nazwać je niedozwolonemi i bezzasadnemi.

Skargi wolno podnosić wszędzie, gdzie są rzecznicy ludu, od którego się żąda nowych ofiar i gdzie przy stole rządowym zasiada przedstawiciel rządu pruskiego. Wielkopolskę wcielono do Rzeszy niemieckiej, a pomimo tego z łatwo zrozumiałych powodów, wygodnych dla rządu pruskiego, lecz niewygodnych dla Wielkopolski, ów rząd stale obstaje przy tem, że na wszystko, co się dzieje w tym kraju, parlament powinien zamykać oczy. Hr. Posadowsky powiedział nadto, że skargi te są bezzasadne, lecz ponieważ, zrzuciwszy mundur, on sam z pewnością nie będzie obstawał przy tem zdaniu, przeto nie warto się z nim spierać.

Co innego z mowy ks. dr. Jażdżewskiego wzięły pod swój młot liberalne i junkierskie dzienniki. Monachijska *Allg. Ztg.* rzekła: „Wszystko, co trąci epoką kongresu wiedeńskiego wstrętnem jest olbrzymiej większości narodu niemieckiego, wstrętnem tym jego warstwom, którzy tworzą opinię publiczną, przykrawują parlamenty podług swej modły i na wszelkie głosowania stanowczo wpływają. Polacy ciągle się kręcą w zaklętem kole transcedentalnej polityki i pragmatyki, wciąż prawią o zagwarantowanych im prawach, jak gdyby od r. 1815 nic się nie zmieniło. A przecież gdyby nawet nie było rewolucyi i despotyzmu nie zastąpiła konstytucya, to i w takim razie owe gwarancye jużby zwietrzały, ponieważ tak chcieli królowie pruscy. Wszyscy oni, następujący po sobie kolejno, są sobie równi, a zatem ten z nich, który gwarantował, nie posiadał więcej praw, niż ten, który gwarancye cofał. Gdyby drugi nie miał prawa odebrać tego, co dał pierwszy, to znowu trzeci postąpiłby nieprawnie, zmieniając to, co zrobił drugi. Dlaczegoż więc temu trzeciemu Polacy przypominają postanowienia pierwszego króla, a nie drugiego? Czyż ta iście desperacka jałowość trzymania się tego gruntu nie podsuwa im myśli o konieczności „wyjęcia drugiego żelaza z ognia“? Gdyby umieli wiele rzeczy zapomnieć, byłoby im o wiele lżej“.

Prawie trudno przypuścić, że to jest powiedziane na seryo. Przecież ów pierwszy król pruski dawał Polakom gwarancye „za siebie i za wszystkich swych następców“ — tak wyraźnie powiedziano w manifeście, który razem z innymi tworzy publiczne prawo państwa pruskiego, a na to prawo przysięga każdy król, gdy na tron wstępuje. Kto dziedziczy jakieś dobro, dziedziczy wszystkie obowiązki. A że Niemcom wstrętne jest wszystko, co przypomina epokę kongresu wiedeńskiego, to ich rzecz, która Polaków nie może krępować. Nie uważamy za dobre ciągle ćwikać Prusakom w oczy tem, że złamali dane nam słowo i ustawicznie im i królowi przypominać, iż podeptali przysięgi własnych królów: to tylko ich drażni, a pożytku żadnego nie przynosi. Lepiej jest wyłącznie zużytkować parlamentarną trybunę na obronę interesów realnych, na wytykanie nadużyć administracyi, na poruszanie w sercach i umysłach niemieckich takich strun, które wcześniej czy później mogą się odbić pomyślnie na warunkach istnienia naszego pod berłem Hohenzollernów. Ale zupełnie lekceważyć dawne królewskie przyrzeczenia i tak starannie pomijać je milczeniem, jak się milczy o stryczku w domu wisielca, mogą tylko ci, którzy uważają króla za dożywotniego prezydenta republiki. Zasada monarchiczna opiera się na niewygasającej tradycyi i kto ją szanuje, kto się na niej przy sposobności wesprze bez prowokacyjnego zamiaru, ten królowi złoży tylko dowód swego monarchicznego usposobienia. Tak właśnie postąpił ks. Jażdżewski, więc nie zasłużył na zarzuty.

Ale użył on jeszcze wyrazów: „Rząd pruski z niepojętem zaślepieniem depcze nogami prawa ludu polskiego“. — Z niepojętem zaślepieniem! Więc to znaczy, że coś mu za to grozi. Podobnie zwróciło to uwagę nawet samego Bismarka, którego życie jest już tylko drzemką. „Nie przyjmuje nikogo — piszą o nim *Leipziger Neueste Nachr.* — nie zajmuje się sprawami politycznemi, czasami krótko pochwali jedne wystąpienie przeciwko Chinom, w przypuszczeniu jednak, że się zdobyło zgodę Rosyi, ale lubi mówić o Polakach i kiedy ma do tego sposobność, wnet się zapala“. To nie jest — naszem zdaniem — dziwne. Gdy starość skruszy najsilniejszy organizm, natenczas występuje znany psychologiczny objaw, że umysł nie przyjmuje świeżych wrażeń, ale uporczywie, niemal z mechaniczną bezmyślnością odtwarza te dawne wrażenia, które wryły się w mózg w okresie pełni sił żywotnych. W czasach największej bujności umysłu i energii życiowej Bismark budował swą wielkość na polityce antipolskiej; jej wszystko zawdzięcza, bez niej nie byłby ani kanclerzem, ani nie stoczyłby dwóch szczęśliwych wojen, w których wyrąbał zjednoczone Niemcy. Teraz więc, wśród rozmyślań nad przeszłością, wciąż narzucają się jego pamięci wspomnienia walk z narodem polskim i o tych walkach mówi często, tego narodu zapomnieć nie może, chociaż już jakby zapomniał o rzeczywistych tytułach swej chwały. Lecz cóż dziwnego, że ten „żywy umarły“ tak myśli dziś o Polakach, jak ich poznał przed rokiem 63-cim, gdy zachęcał ich do powstania. Spiskowcami poznał i o takich dziś myśli — innych nie zna. Więc „niepojęte zaślepienie“ — wyrazy ks. Jażdżewskiego — zrozumiał jako wskazówkę, że Wielkopolska zwróci się do Rosyi i dla niej przy lada sposobności zdradzi Niemcy. A więc podnosi drżącą rękę i gasnącym głosem woła: „Tępić, corychlej tępić, bo tylko oni są niebezpieczni dla Niemiec!“ — I to ogłaszają *Leipziger Neueste Nachr.* jako testament mistrza nad mistrze. A jednak ani ks Jażdżewski, ani oczywiście nikt w Wielkopolsce takiego znaczenia nie daje wyrazom „niepojęte zaślepienie“. Myśmy tak niepodobni do siebie z roku 63-ciego, że prawie zupełnie inni. Już dziś żaden Bismark z naszych błędów nie urośnie — ani germański, ani panslawistyczny, ani demokratyczny. „Niepojęte zaślepienie“ — to innemi słowami stare przypomnienie, że państwa stoją tylko sprawiedliwością, a nastaje kataklizm i prawa upadają, gdzie zabrakło moralności w stosunkach codziennych, a jeszcze bardziej w państwowych.

Zjazd krakowski.

Piszą nam z Wiednia 13 grudnia.

Czytając depesze krakowskie tutejszych dzienników o „czesko polskiem zbrataniu“ — naiwny mógłby przypuścić, że to po raz pierwszy odbył się wczoraj zjazd podobny. Warto więc przypomnieć, że od r. 1879 do 1890 istniał nie tylko w Radzie państwa ścisły sojusz Koła polskiego z klubem (staro) czeskim, ale także w szerszych kołach zaznaczał się głośno stosunek przyjaźni, tak np. z okazyi uroczystości Kraszewskiego w Krakowie, przy otwarciu nowego teatru czeskiego w Pradze, przy którem Polaków reprezentowali ówczesny burmistrz Krakowa dr. Weigl z deputacyą Rady miejskiej, hr. Artur Potocki, dzisiejszy poseł dr. Witołd Lewicki i inni, albo na odwrót na znanym bankiecie, urządzonym we Lwowie na cześć rzeczywiście szczerego przyjaciela Polaków Tonnera. Bardzo grubo się też myli pewien korespondent *Lloydu* peszteńskiego, wymieniając po stronie polskiej jedynie profesora Grabowskiego jako pracownika na polu polsko-czeskiego porozumienia. Byli inni, którzy na tem polu pracowali nie mniej gorliwie, a może skuteczniej.

Ale — na cóż się to wszystko przydało? Od r. 1886 ruch młodoczeski przeciwko staroczechom walczył głównie za pomocą zarzutu, że staroczesi sprzymierzyli się z — Polakami. Na prawdę poparcie Koła polskiego od r. 1879 umożebniło wszelkie koncesye dla Czechów. Zdawało się, że przyjaźń Czechów dla Polaków i pewne uczucie wdzięczności — o ile ona jest możliwą w polityce — powinny były ciągle się wzmagać. A tymczasem ruch młodoczeski występował i wygrywał pod hasłem „hejże na Polaków“. Z tych czasów, po r. 1886, posiadamy cały zbiór artykułów wstępnych, mów poselskich, korespondencyi dziennikarskich, zwłaszcza Eima, przepełnionych oszczerstwami na Polaków i składających dowody czarnej niewdzięczności, jeżeli zważymy, że jedynie Polacy w r. 1879 umożebnili system, któremu Czesi zawdzięczają uniwersytet czeski, przewagę w sejmie czeskim, przewagę w kraju. Bardzo mądrze postąpili sobie p. Edward Gregr, Herold, Kramarz, że nie zabierali głosu na wczorajszym zjeździe w Krakowie, bo przecież jeszcze aż nadto Polaków pamięta ich wcale nie dawne nieprzyjazne, nawet obelżywe wynurzenia o nas!

Sojusz Koła polskiego ze staroczechami od r. 1879 do 1890 opierał się na wytrawnych, umiarkowanych zasadach politycznych, zwłaszcza autonomicznych, a upadł w skutek zwycięstwa radykalnego stronnictwa młodoczeskiego nad staroczeskiem. Wczoraj obwoływano w Krakowie sojusz na podstawie pokrewieństwa szczepowego. Nawet ks. Stojałowski błysnął aforyzmem, że naród polski, ponieważ posiada silne poczucie narodowe, przeto raduje się z... panslawizmu. Na prawdę zaś naród polski właśnie dlatego, ponieważ w ciągu 1.000 lat najsilniej wyrobił swoje samodzielne poczucie narodowe, dotąd i pewnie także na przyszłość najmniej myśli o tem, aby utonąć w „morzu słowiańskiem“. Bo solidarność szczepowa nie jest dopełnieniem poczucia narodowego, lecz jego antitezą, a co najmniej osłabieniem. Szczep (germański, romański, słowiański) to była pierwotna forma przedhistoryczna; postęp, rozwój zasadzał się na tem, że z każdego z tych szczepów wytworzyły się powoli osobne narody. Im wyżej stanął naród dzięki własnej pracy państwowej i cywilizacyjnej, tem bardziej oddalił się od owego mglistego pierwostanu szczepowego. Powrót do tego pierwostanu oznacza nie postęp, lecz reakcyę o 1000 lat.

To też ze stanowczym sceptycyzmem spoglądamy na te manifestacye słowiańskie. Dla nas mianowanie ministra dla Galicyi będzie o wiele ważniejszą rzeczą, niż wszelkie słowiańskie manifestacye wiecowe i bankietowe. A na odwrót Czechom w ich własnym interesie narodowym i w interesie Austryi, której zawdzięczają swój byt narodowy, życzyć tylko można, aby spór z Niemcami załatwili czemprędzej w drodze ugodowej. W tem p. Rieger dowiódł prawdziwego zmysłu politycznego, że w r. 1890 zawarł ugodę, przywitaną zresztą przez wszystkie poważne żywioły polskie ze szczerem zadowoleniem.

Sytuacya.

Sprawa zwołania Sejmów krajowych jest obecnie najaktualniejszą. W Wiedniu kolportują pogłoskę, że podobno w łonie gabinetu istnieje poważna różnica zdań, czy w obecnej sytuacyi politycznej wskazanem jest w ogóle zwołanie Sejmów. Niezawodnie bowiem zechcą Sejmy uchwalić adresy do Tronu. Otóż zachodzi obawa, że debata adresowa w Sejmie czeskim może przybrać charakter drażliwy, że wreszcie mniejszość niemiecka zechce może uchwalić osobny adres, coby utrudniło dalsze rokowania ugodowe między rządem a Czechami i Niemcami.

O ile nam wiadomo, kwestya zwołania Sejmów jeszcze nie jest rozstrzygnięta, lecz rozstrzygnie się tymi dniami. Prezes gabinetu br. Gautsch powołał bowiem do Wiednia namiestników i będzie z nimi konferował dziś i jutro, przyczem informować się będzie co do usposobienia panującego w krajach. Dopiero po tej konferencyi z namiestnikami może być oznaczony termin zwołania Sejmów. Nasz Sejm zbierze się najprawdopodobniej 28 grudnia. O ile wnosić można z usposobienia sfer poselskich, projekt adresu do Tronu postawiony zostanie w naszym Sejmie pod obrady. W takim tylko razie, gdyby sytuacya polityczna zmieniła się w najbliższym czasie, zaniechanoby uchwalenia adresu.

Prawdopodobnie tegoroczna sesya Sejmów potrwa dłużej niż zazwyczaj, bo aż do końca lutego.

Minister dla Galicyi zamianowany zostanie zapewne jeszcze przed świętami. Koło polskie bowiem uznało, że właśnie w obecnym okresie bardziej niż kiedykolwiek, potrzeba, ażeby w radzie Korony zasiadał parlamentarzysta, obznajomiony dobrze z potrzebami kraju, któryby strzegł interesów kraju naszego, w gabinecie i czuwał nad tem, aby działalność obecnego urzędniczego gabinetu nie przyniosła nam ewentualnie szkody. Zresztą jest to życzeniem Cesarza, aby zamianowany został minister dla Galicyi i powierzając br. Gautschowi złożenie gabinetu, oświadczył mu Monarcha stanowczo, że życzeniem jego jest, ażeby w porozumieniu z Kołem polskiem obsadzony został urząd ministra dla Galicyi.

Przywódzca młodoczechów dr. Herold omawia w jednem z miesięczników czeskich sytuacyę polityczną i dowodzi, że zwycięztwo lewicy niemieckiej nad hr. Badenim, nie może stać się zwycięztwem nad Czechami. Wobec solidarności stronnictw autonomicznych wykluczoną jest możliwość, ażeby rząd br. Gautscha mógł stać się rządem lewicy niemieckiej przeciw prawicy. Zrozumiał to, jak się zdaje br. Gautsch i nie rozpoczyna rządów anticzeskich. Czy lex Falkenhayna ma być nadal stosowaną i czy prezydyum Izby ma ustąpić, to jest wyłącznie rzeczą prawicy, która z pewnością nie zrobi nic takiego, coby zakrawało na kapitulacyę przed lewicą, zaś kwestya rozporządzeń językowych należy wyłącznie do narodu czeskiego, a naród czeski nigdy nie pozwoli na ich cofnięcie. posłowie czescy zaś nie uczynią żadnego kroku, któryby nie był zgodny z wolą narodu. Niemcy dlatego tak chętnie pertraktują z nowym rządem, że myślą, iż uda się im rozbić prawicę i odosobnić posłów czeskich. Posłowie czescy nie boją się tego, ale też pamiętają także i o tem, że muszą unikać wszystkiego, coby mogło doprowadzić do ostatecznego zwycięztwa obstrukcyi niemieckiej.

Polemika.

Dziennik polski w numerze niedzielnym w artykule p. t. „Terroryzm“ wystąpił przeciw naszym uwagom iż nie należy zachęcać rad miejskich do urządzania demonstracyi politycznych i do wywierania wpływu na politykę Koła polskiego w Wiedniu. Na naszą uwagę, że w kwestyach politycznych powinny decydować ciała do tego uprawnione, a więc Koło polskie i Sejm, odpowiada *Dziennik* temi słowy:

„W obec żadnego politycznie dojrzałego mózgu na świecie nie może się utrzymać twierdzenie, iż w sprawach politycznych, zwłaszcza w momentach, ogarniających tak szerokie interesy, jak obecny, powinny decydować tylko „sfery do tego uprawnione“, t. j. reprezentacya poselska“.

Stawiając takie twierdzenie, powinien był oponent nasz przecież powiedzieć otwarcie, kto właściwie ma decydować, czy rady miejskie, czy rady powiatowe, czy walne zgromadzenia towarzystw gimnastycznych, czy zjazdy pedagogiczne, czy też „całe społeczeństwo“, a w tym ostatnim razie w jaki to sposób właściwie ma się odbywać. Boć przecież, jeżeli się postawi teoryę, że „całe społeczeństwo“ ma decydować o polityce, to nie można tego pojmować w ten sposób, iż siedmio-milionowa ludność Galicyi zbierze się na jakiejś olbrzymiej dolinie i większością głosów poweźmie taką lub owaką uchwałę.

O kilka wierszy niżej czytamy w *Dzienniku* następujący zwrot:

„Organ reakcyjny widzi grozę anarchii w tem, iż może to się stać przez usta rad miejskich. Jest to lichy frazes, z którego przebija się biurokratyczny duch bałwochwalczej czci dla martwych paragrafów. Dla nas człowiek — jego manifestacye duchowe, jego indywidualność, są czemś wyższem szlachetniejszem i więcej wartem aniżeli paragrafy“.

Artykuł swój kończy *Dziennik polski* następującym zwrotem:

„Głos burmistrza nowosądeckiego witamy z radością, jako znak budzącego się na prowincyi szerszego życia politycznego, sięgającego po za miejscowe wybory i wyrażamy nadzieję że nasze rady miejskie w tej tak ważnej, a może nawet przełomowej dla przyszłości państwa austryackiego dobie, objawią jak najgłośniej łączność duchową Polski ze Słowiańszczyzną i że w tej akcyi ani na włos nie zachwieje niemi wystąpienie *Przeglądu*, który manewrując straszakiem anarchii, chciałby wszystkich ludzi ubrać w mundury, wpakować im do klatki piersiowej kodeksy i porobić z nich posłuszne, karne, wytresowane maszyny — socyalistyczne“.

Otóż, jak powyżej, tak i teraz oświadczamy, że ze stanowiskiem *Dziennika polskiego* w tej kwestyi żadną miarą zgodzić się nie możemy, uważamy je za niewłaściwe i za szkodliwe.

Jak w życiu codziennem, tak i w życiu publicznem każda jednostka i każda korporacya winna obracać się w granicach udzielonego jej pełnomocnictwa. Adwokat np. prowadzący proces imieniem klienta, nie może robić na jego rachunek długów, jeżeli nie otrzymał na to osobnego wyraźnego pełnomocnictwa, ani też nie może imieniem klienta wy-

---

8)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Mając więcej czasu, zająłem się gospodarstwem, pilnowałem omłotów, wyjeżdżałem kilka razy do miasta powiatowego.

Kilka razy w stodole przy arfowaniu zboża, spotkałem Nastkę. Silną, grubą swą ręką okręcała korbę i nachylała się metodycznie za każdym obrotem; płowe jej włosy były posypane jak popiołem, kurzem od czyszczonego zboża; rumieńce zdrowe od ruchu występowały jej na twarz. Pomimo zimy, miała zwyczajny kaftanik na sobie i to rozpięty.

Za każdem spotkaniem czułem przypływ krwi do głowy i dostrzegałem zawsze ten sam dwuznaczny uśmiech u Nastki i odwrócenie głowy niby wstydliwe. Pewnego wieczora, gdym siedział w swojej kancelaryi, położonej, jak wiesz w samym końcu domu i mającej wejście oddzielne z podwórza, zastukano nieśmiało do drzwi.

Weszła Nastka.

— A czego chcesz? — zapytałem, czując jak mi pierś odmawia oddechu.

Pocałowała mnie w rękę i zaczęła tłómaczyć, że ojciec jej, a mój leśnik potrzebuje tam czegoś. Mówiąc, stanęła przy mojem biurze tak, iż światło lampy padało na jej twarz, na niedomknięty zawsze kaftanik, oświetlało ją całą. Wątpię, by prosta chłopka zrobiła to rozmyślnie; sądzę, że instynkt zwierzęcy kazał jej tak stanąć, bym najdokładniej widział jej wdzięki.

Nie pamiętam, jak się to stało, ale wiem tylko, iż po kilku minutach Nastka wychodziła odemnie, a ja jeszcze czas jakiś nieprzytomnem okiem wodziłem dokoła gabinetu.

Wreszcie wstałem, uśmiechnąłem się, jak się zwykle uśmiecha w tych razach z pewną miną zadowolenia i machnąwszy ręką, rzekłem półgłosem:

— No! tyle tego!

To był mój instynkt samozachowawczy, który wtenczas przemówił. Ale w tejże chwili wzrok mój się zatrzymał na portrecie fotograficznym Tereni, stojącym na biurku. Tak ślicznie, niewinnie występowała jej twarzyczka z tej fotografii! Nachylona naprzód, z oczkami ciekawemi, zdawało się, iż zaraz wstanie, oblecze się w pełne kształty i przemówi.

Żadne wody wezbranego nagle górskiego potoku nie toczą się z taką siłą, jak mi wówczas krew przypłynęła do mózgu. Czułem najwyraźniej, jak mi zalewała mózg, jak przemykała się przez każdą żyłkę najdrobniejszą. Padłem na otomanę, czując, że mnie coś za gardło ściska z całej siły.

Ale od tej otomany powiało jakieś wstrętne, świeże wspomnienie, zerwałem się na równe nogi. Zdawało mi się, że w rogu pokoju, między szafą i biurkiem stanął w pół cieniu jakiś drugi ja, i skrzyżowawszy ręce na piersiach, patrzy na mnie z miną pełną ironii i cedzi grobowym głosem te słowa: „a zatem wszystko skończone... już po szczęściu... już po ideale... już po marzeniach duchowych... jesteś podły, ale podlejszy od innych... bo miałeś w sercu inne uczucia, inne poglądy, inną wiarę... Teraz skończone... skończone wszystko“.

Tak żywo przedstawiała mi wyobraźnia ten mój sobowtór, że aż się porwałem z pięścią, by zabić, zdusić to drugie ja. Alem podskoczył tylko i mara znikła, miałem przed sobą ciemny pas obicia, na prawo szafa, na lewo biurko przed oknem. Chwyciłem się za włosy, i chodząc, zataczałem się, kręciłem głową, jak chłop, który zbiedzony, trzyma się za skronie, narzeka i płacze.

Tu umilkł Tadeusz, pociągnął haust herbaty i drżącemi rękami zapalił papierosa. Z głębokiem westchnieniem wciągnął w siebie masę dymu i tak mówił dalej:

— Tak, mój Edwardzie! to była najbardziej stanowcza chwila w mojem życiu. Nie dlatego, żem uległ słabości, ale żem żałował tego upadku tak strasznie.

— Jakto? — zapytałem zdziwiony.

— Tak, prawdę mówię, nie cofam swych słów, ten żal, ten ból straszny, mnie zgubił.

— Ależ wytłómacz się!

— Poczekaj! zobaczysz! — odparł mi, wypuszczając kłąb silny dymu, który na chwilę zakrył mi jego twarz, i tak ciągnął opowiadanie:

Po dwóch godzinach byłem uspokojony, ale nie czułem w sobie ani myśli, ani życia. Jak automat poszedłem do sali jadalnej, bo lokaj przyszedł prosić mnie na wieczerzę. Wszedłem i nie widziałem nic: ani Tereni, ani jej matki, ani samowara na stole. Tylko mi wpadła w oczy jakaś duża, biała plama i na niej jakieś przedmioty. Był to obrus, a na nim talerze z sucharkami, bułką, srebrną cukiernicą, poustawiane rzędem filiżanki.

— Cóż to mój pan tak zamarudził dziś, — zawołała żywo Terenia, zeskakując z krzesła i podbiegając do mnie.

— Ostrożnie! ostrożnie! — zawołałem z niepokojem, do którego przywykłem już.

— Chodź no, chodź! — mówiła, ciągnąc mnie za rękę, — słuchaj, jakie tu robimy z mamą śliczne projekty.

Dałem się wieść, jakgdybym się na sprężynach poruszał. Usadowiliśmy się za stołem, a ona wciąż mi opowiadała o tych planach na przyszłość, to nachylając się ku mnie, to wyciągając rękę do samowara dla zdjęcia imbryka i nalania herbaty, to stawiając służącemu filiżanki na tacę, by je podawał kolejno.

Mieliśmy więc, według tych planów, po szczęśliwem odbyciu połogu, którego się Terenia spodziewała, wyjechać w czerwcu do rozmaitych moich krewnych na Białorusi, a potem do rodziców Tereni na Wołyń, następnie w lipcu do Krynicy, ponieważ już jej doktor dawno krynicką kuracyę zalecał; mieliśmy się tam spotkać z matką Tereni i t. d.

Potakiwałem wszystkiemu i zgadzałem się na wszystko, ale nie rozumiałem nic i nie pojmowałem tej wesołości, ani tego spokoju ducha Tereni, gdy dręczyła mnie taka boleść, taka pogarda dla siebie samego, że zdawało mi się, iż powinna wyczytać z każdego muskułu mej twarzy, co się dzieje we mnie, jak nikczemny czyn spełniłem przed chwilą.

Ale dni mijały i powoli te wrażenia, tak silne, zacierały się we mnie. Rezonowałem. Przedstawiałem sobie ten fakt niewierności, jako rzecz zwykłą, chociaż nieraz budziła się we mnie w tym względzie wątpliwość. Pytałem siebie, czy ten zwykły fakt niewierności męża nie jest przyczyną tylu niepokojów późniejszych o żonę? Czy nie działa wówczas nieubłagana Nemezys? Jakaś siła wyższa wie o tem i gwoli prawa odwetu mści się może! Zawszeć przysięga—przysięgą.

Jedna rzecz, która mi pozostała na stałe, to zdwojona pobłażliwość dla Tereni we wszystkiem, zwiększona staranność i czułość. Tak człowiek honoru i szlachetnego serca, gdy musi być sędzią samego siebie, powinien być bezprzykładnie srogim dla tego winowajcy w swojej osobie, tembardziej, że poszkodowany nie wie o krzywdzie mu wyrządzonej przed tronem sprawiedliwości, że bronić się nie może. Skazałem siebie na całe życie poświęceń i ofiar.

— Nie będę ci opowiadał dalszych przejść do urodzin naszej pierwszej córki. Stanowczo jednak twierdzić mogę, że cierpienia moralne przy połogu żony są dla kochającego męża stokroć straszniejsze, niż fizyczne cierpienia kobiety. Opanowuje nas jakaś wzgarda dla siebie samych, że takim jest rezultat naszych rozkoszy dla przedmiotu naszej miłości. Kochasz, idealizujesz, unosisz w chmury i krzywdzisz. Czyż boleść i krzywda są może nieodłącznemi towarzyszkami wszelakich rozkoszy? Dobrze, iż Bóg zrządził, że mężczyzna takie wówczas przechodzi katusze moralne, a tyle niepokoju przedtem. Jest przynajmniej równowaga. Cóżto za ohydna rzecz małżeństwo bez miłości, gdy wtenczas cierpienia są tylko udziałem kobiety!

(Ciąg dalszy nast.)

zywać strony przeciwnej na pojedynek. Rady miejskie są również pełnomocniczkami społeczeństwa, a pełnomocnictwo ich jest ściśle ograniczone. Jakie są te granice, wszyscy wiemy. W chwili wyborów nie śniło się nawet wyborcom o tem, że rady miejskie będą miały jakieś specyalne, nadzwyczajne posłannictwo polityczne do spełnienia. Gdyby się byli z tem liczyli, byliby z pewnością zupełnie inną miarę przykładali do warunków, stawianych kandydatom na członków rad miejskich. Wtedy byliby od nich żądali wyznania wiary politycznej, interpelacyami sondowaliby, czy kandydat na radnego zna dobrze austryackie ustawy konstytucyjne i regulamin Rady państwa, i jakie ma zdanie o rządzie hr. Badeniego jego programie, co myśli o traktatach handlowych, o procedurze cywilnej, o trójprzymierzu, o gimnazyum w Cylei i t. p. Takim egzaminom — jak wiemy — nie poddawano naszych rajców miejskich, badano tylko, czy będą dobrymi gospodarzami w gminie i dlatego ich wybrano, że spodziewano się, iż nimi będą. Politycznych mandatów nikt im nie powierzał, — jakiż więc rozumny cel mieć może zachęcanie ich obecnie do demonstracyi politycznych? A jaki właściwie efekt mają mieć te demonstracye? Zmienić polityki Koła polskiego nie mogą i nie powinny, bo gdyby do tego zmierzały, byłyby aktami samozwańczemi, nie obowiązującemi do niczego delegacyi polskiej w Wiedniu, jeżeli zaś mają tylko aprobować to, co Koło polskie już zrobiło, to pominąwszy już tę okoliczność, że wychodzą ze sfer niekompetentnych, będą tylko dekoracyą teatralną, bengalskiem oświetleniem, a podobne efekty teatralne w polityce nie zawsze są zdrowe. Koło polskie uznało za rzecz pożyteczną dla kraju wytrwać w sojuszu ze stronnictwami autonomicznemi, a sztucznej klaki nie potrzebuje. Co nas to może obchodzić, że rady miejskie Wiednia, Pragi lub Lublany urządzają od czasu do czasu demonstracye polityczne? Może zresztą mają jaki powód do tego, my jednak nie mamy najmniejszego, boć przecie nawet sam *Dziennik Polski* nie utrzymuje, ażeby polityka Koła polskiego sprzeczną była z wolą społeczeństwa. Po cóż więc demonstrować tam, gdzie nie ma nawet cienia nieporozumienia między mocodawcą a pełnomocnikiem, t. j. między krajem a Kołem polskiem? A gdyby dajmy na to demonstracye te przybrały charakter niepożądany i doprowadziły do rozwiązania rad miejskich i ustanowienia komisarzy rządowych, któż przyjąłby wtedy za to odpowiedzialność?

Jedną ważną okoliczność przeoczył *Dziennik Polski*. Pismo to walczy przeciw wpływowi semickiemu w naszych stosunkach społecznych. Ależ ogromna liczba naszych miast i miasteczek ma reprezentacye, w której żydzi stanowią większość. Cóżby było, gdyby tym radom przyznano prawo decydowania o polityce, a Koło polskie miało obowiązek stosowania się do wskazówek, udzielanych przez nie? Coby było, gdyby do Koła wpłynęło np. pięć rezolucyi zredagowanych w duchu takim, jakiego pragnie *Dziennik*, a sześćdziesiąt lub sto w duchu semickim? Coby wtedy mówił *Dziennik Polski*? Czy takżeby utrzymywał, że Koło ma się stosować do tych rezolucyi, wyrażających nie paragrafy, ale żywą wolę narodu?

Korespondencye.

Frankfurt nad Menem 8 grudnia.

Ustały piękne i łagodne dnie jesieni, znikł barwny obraz lasu, upstrzonego najrozmaitszemi odcieniami liści. Nielitościwa ręka przyczajonej zimy odarła tę ostatnią szatę ubierającą świat cały, pozostawiając smutne szkielety czarnych drzew. Jak długo mgła, trwająca przeszło 2 tygodnie, okrywała tę rozpaczliwą zmianę sceneryi, nie miało się pojęcia o tem spustoszeniu. Nagle szalony podmuch wiatru, miotając strugami deszczu, rozpędził mglistą zasłonę, ukazując nieubłagany postęp zniszczenia, zmuszając przybitego widokiem tym człowieka do bezwarunkowego poddania się tej corocznej zagładzie piękna natury i uznania absolutnych rządów kościstej ręki zimy. Co prawda, nie ma jej jeszcze i nie prędko się ona zjawić powinna stosownie do proroctwa Falba. Ale ponieważ, a szczególnie w ostatnich dwóch miesiącach „prorok“ ten fatalnie na głowę pobity został, przeto wiara w niego zachwiała się nieco. A szkoda, bo miły czas nam ten pan na grudzień przepowiada I tak 11-go ma być ciepło połączone z deszczami, które aż do 14go trwają bez przerwy. Od 16-go ma być posucha aż do 23-go, który ma być dniem krytycznym „drugiego rzędu“. Od 24—27-go, t. j. przez całe święta ma być powietrze łagodne i suche. Od 28—31-go zupełna posucha, zimno znaczne, ale o śniegu ani mowy. Taki więc mniej więcej miałby być grudzień, z któregobyśmy o ile sądzę byli wcale zadowoleni, gdyby się sprawdzić miało. A więc qui vivra, verra!

Ze zmianą „aury“ ustało i życie sportowe na tutejszych bulwarach i w lasach Tylko ci co muszą, a więc robotnicza klasa mieszkająca o 3—4 mile w obwodzie a zatrudniona w mieście, używa rowera Zresztą tu i ówdzie przyleci z hałasem jaki „tricycl-motor“ obryzgując jeźdca i przechodniów.

Życie wre za to w teatrach i salach koncertowych. Mieliśmy tu przed tygodniem występy słynnej Réjane z całem jej towarzystwem, przy cenach podwyższonych w trójnasób. Grała „Frou-Frou“ i zachwyciła wszystkich, którzy byli, a było ich około 2500 osób, bo tyle mieści tutejszy „Opernhaus“, gdy jest wykupiony. — Wyszedłszy na scenę dziwnie niemiłe wywarła chwilowo wrażenie „swoją uderzającą brzydotą“, ale już w tej samej chwili, jednem złożeniem ust do uśmiechu, jedną miną artystyczną, kazała ci zapomnieć, że to ta brzydka przed chwilą osoba. Wielka to artystka bez zaprzeczenia i dziwnie interesująca. Sprezentowała ona przy tej sposobności sześć najwspanialszych, najexcentryczniejszych toalet, któremi od razu zwyciężyła krytykę światu kobiecego. W dramacie wystawiono z wielkiem powodzeniem „Matkę ziemię“ Halbego, a obecnie wystawiają najnowszą komedyę Fuldy p. t. „Przyjaciele młodości“ o której w następnej korespondencyi doniosę.

W operze po niefortunnej premierze Pucciniego „La Bohème“ wznowiono starą ale zawsze świeżą operę komiczną dialogową Aubera „Czarne domino“ z powodzeniem. Jest to jedna z oper u nas w Polsce nie dawana, a szkoda bo treść nadzwyczaj zabawna, akcya pełna życia, a muzyka lekka i przejrzysta jak koronka bruxelska, nadzwyczaj miło pieści ucho słuchacza. Rzutka nad wyraz i pracowita dyrekcya teatru lwowskiego powinna operę tę, która o ile sądzić mogę znajduje się w inwentarzu teatru hr. Skarbka stanowczo przyswoić do swojego i tak już bogatego repertoaru.

Oprócz „Czarnego domina“ wznowiono zgrzybiałą staruszkę, operę Glucka „Armidę“, która swoją dziecinno bajkowatą treścią o upiorach, duchach, rusałkach, o „złych siłach“ w powietrzu, na ziemi i pod nią, dziwnie odbija od realistycznego kierunku nowoczesnych oper. Wygląda ona więcej na jakąś „baśń świąteczną“, jak na poważną operę. Ta treść bajeczna wymaga szalonej, iście „bajecznej“ wystawy, to też nie każdy teatr, nawet pierwszorzędny, może sprostać tym „bajecznym“ wymaganiom. Teatr tutejszy, a raczej „Opernhaus“, nietylko że sprostał, ale prześcignął wprost najzuchwalsze wymagania krytyki i widza. Dość powiedzieć, że w akcie 2-gim dekoracya zmienia się cztery razy w oczach widzów, a za piątą zmianą scena przedstawia fantastyczny świat bogiń i rusałek, w którym godne zazdrości te nadziemskie istoty, nie jak my nędzni mieszkańcy tego padołu płaczu chodzimy po nim, ale wszystkie one tam fruwają sobie w powietrzu; a jest ich ze sześćdziesiąt sztuk, nie licząc mnóstwa amorków, unoszących się swobodnie. Każda postać osobno bez pomocy chmur. Na przodzie sceny zaś owa Armida wzlatuje w powietrze ze swoim kochankiem „Rinaldem“, leżącym przed nią na ławeczce z murawy. Grupę tę unoszą w powietrze na wysokość dwóch pięter! znowuż boginie i amoretki. Oklaskom nie było wprost końca, a nawet o dziwo! z górnych sfer spadł wieniec laurowy z szarfami, jako wyraz podzięki dany wobec publiczności, tutejszemu genialnemu inspektorowi maszyneryi. Muzyka jednak, jakkolwiek o staro klasycznym stylu, a więc monotonna i ckliwa, miejscami i dziś robi na słuchaczu nadzwyczaj podniosłe wrażenie, głównie zaś swoją szlachetnością, podpartą bardzo skromną, jak na dzisiejsze czasy instrumentacyą smyczkową i instrumentów dętych drzewnych.

Z nowości przygotowują operę Spinellego „A basso porto“ o treści wstrząsającą dramatycznej, wyjętej z dramatu tego samego nazwiska.

Po koncertach Raula Koczalskiego, które szalone wrażenie wywarły na tutejszej publiczności i krytyce, odbyło się wprawdzie mnóstwo koncertów wokalnych i instrumentalnych, czasem po trzy na jeden wieczór, żaden jednakże nie odznaczał się jakąś osobliwością. Koncertują bowiem, bo żyć potrzeba, a skoro się ukończyło dwa najwyżej już trzy lata konserwatoryum, wystarcza to zupełnie, aby być owym „koncertantem dla chleba!“ Smutne, ale prawdziwe!

A. S.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.

(Posady w monopolu.)

Tego, co się robi w kancelaryach urzędowych, my nie wiemy, ale z tego, co się ujawnia na zewnątrz, co dochodzi do wiadomości publicznej, co jest zarejestrowanem w prasie, można przecież pewne pomyślne wnioski wyciągnąć. Weź pan np. kwestyę posad w monopolu wódczanym. Była to kwestya bardzo drażliwa. Wśród opinii obiegały głuche pogłoski, że od tych posad będą usunięci krajowcy; w prasie zakordonowej, wojującej z „ugodowcami“, powtarzano te wieści ze źle ukrytem złośliwem uradowaniem, jako nowy akt represyi politycznej i rusyfikacyi. To naturalnie budziło wielkie rozgoryczenie. Okazało się, że całą kwestyę traktowała opinia powierzchownie, nie dociekając wcale, jak to się zwykle u nas dzieje, skąd płynie rzecz dobra czy zła, jakie są jej motywy i cele. W danym wypadku rzecz szła z ministerstwa skarbu, z głównego zarządu monopolu i akcyzy; posady monopolowe nie są zależne od administracyi miejscowej Królestwa, decyzye zapadają w Petersburgu. Do obsadzenia było kilkadziesiąt posad zarządzających magazynami i 400 posad sklepowych. Zasady wyłączenia polskiego żywiołu, o ile mi wiadomo, nikt w Petersburgu nie stawiał, chociaż naturalnie i o nasz specyalny interes się nie troszczył. Przy wyborze urzędników monopolu kierowano się tą samą zasadą, co w innych guberniach: do nowych gubernii bierze się urzędników doświadczonych z innych gubernii, gdzie już monopol istnieje. Co się tyczy sklepowych, sprzedających wódkę skarbową, to tutaj przyszła na stół kwestya zupełnie niespodziewana. W wyższych sferach podniesiono ideę, ażeby pierwszeństwo w otrzymywaniu posad sklepowych w całem państwie mieli wysłużeni podoficerowie. Jak wiadomo, w obec krótkości terminu służby wojskowej, wszystkie państwa dziś troszczą się bardzo o to, aby mieć w wojsku pewien kontyngens doświadczonych podoficerów-instruktorów. Żeby ich zatrzymać po wysłużeniu terminu (dawniej przy systemie rekruckim kwestya ta nie istniała), państwa wynajdują różne specyalne przywileje i środki zachęty; między innemi zapewniają im, po przesłużeniu zwykle po nad termin 5 lat, odpowiednie posady w instytucyach rządowych Tak postępują w Niemczech, we Francyi, w Austryi, tak postanowiono postępować i w Rosyi. Ogólne rozporządzenie mogło mieć w danym wypadku skutki dla nas niepomyślne, ponieważ brzmiało w ten sposób, że pierszeństwo do posad monopolowych mają wysłużeni podoficerowie danego okręgu wojennego, a w warszawskim okręgu Polaków-podoficerów jest nie wielu. Przed kilku laty pogodzonoby się z tym faktem, jako z *force majeure*. Obecnie administracya spojrzała na tę sprawę z innego, wyższego, racyonalniejszego punktu widzenia i wobec konieczności zastosowania się do przepisu, obowiązującego całe państwo, postawiła tylko wniosek, ażeby podoficerowie-kandydaci byli koniecznie miejscowego pochodzenia (a więc tacy, którzy służą w innych okręgach wojennych), i w takim tylko razie otrzymywali posady, jeżeli przemieszkają po powrocie dwa lata w kraju i otrzymają od gminy świadectwo moralnego prowadzenia się. Ja nie wiem, czy ten wniosek w Petersburgu w ostatniej instancyi przejdzie, choć, zważywszy na poważną opinii ks. Imeretyńskiego, sądzę, że—tak, ale nawet, gdyby nie przeszedł, świadczyć on będzie zawsze o najlepszych chęciach i intencyach dzisiejszego naczelnika kraju.

(Inne ulgi w Królestwie).

Takich dowodów życzliwości ks. Imeretyńskiego, jego wysokiego poczucia sprawiedliwości, jego chęci złagodzenia ostrza stosunków jest już dużo. Można nawet bez narażenia się na zarzut przesady twierdzić, że dziś każda kwestya, która przychodzi na stół, może liczyć na przychylne przyjęcie. Biorę pierwszą lepszą, która mi utkwiła w pamięci. Naczelnik kraju dowiaduje się, że prawo polowania jest dla mieszkańców Królestwa bardzo uciążliwem, ogranicza bow em terytoryum polowania do jednej gubernii, a noszenie strzelby do jednego powiatu, tym sposobem, ktoby chciał mieć prawo polowania w całem Królestwie, musiałby mieć 10 pozwoleń od gubernatorów i 84 od naczelników powiatów. Przepis ten, jako najzupełniej prohibicyjny i politycznego charakteru, polecono znieść i ogłosić, że odtąd jedno świadectwo na broń i polowanie ma wagę w obrębie całego kraju. To, naturalnie, rzecz niezbyt ważna, ale charakterystyczna. Ważniejszemi nierównie, a równie charakterystycznemi są kwestye obsadzenia posad. Dzięki poparciu ks. Imeretyńskiego, zatwierdzeni zostali na posadach naczelnicy wydziałów na dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej, czego od lat kilku przeprowadzić nie było można. Kwestya ich zatwierdzenia wisiała ciągle w powietrzu, z wielką szkodą dla interesów kolei. Od kilku miesięcy zanominowano paru sędziów śledczych Polaków do Królestwa, co się od lat kilkunastu nie praktykowało, zamianowano po raz pierwszy od lat 30 Polaka na katedrę w uniwersytecie warszawskim (jeśli nie liczyć prof. Wierzbowskiego, wykładającego literaturę polską). Przeprowadzenie kwestyi Instytutu technologicznego w Warszawie zawdzięczamy poparciu ks. Imeretyńskiego. Rzecz była bardzo trudna, bo z petycyami do rządu o politechnikę wystąpiły miasta Odesa i Tyflis, ofiarując po kilkakroćstotysięcy rubli i place, ubiegały się o nią i Saratow, i Tomsk, i Jakaterynosław. Najlepszemi intencyami natchniony jest projekt ks. Imeretyńskiego, abyprzy badaniu spraw, będących na porządku dziennym, a dotyczących społecznoekonomicznych stosunków, powoływani byli przedstawiciele naszego społeczeństwa w charakterze rzeczoznawców z głosem doradczym.

— Nie jest to nowość, rząd centralny uciekał się niejednokrotnie do tego środka. Przypomnij pan sobie: konferencyę z 1891 roku w sprawie zmiany taryfy celnej, komisyę do rozpatrzenia projektu podatku od przemysłu i handlu, zjazd zbożowy, gorzelniczy etc. Nawet do instytucyj stałych powoływani byli Polacy, np do Rady rolniczej przy ministerstwie dóbr państwa, weszli w charakterze członków hr. Fel. Czacki i p. Eust. Dobiecki.

— Uwaga zupełnie słuszna, tylko faktem jest, że w Warszawie będzie to rzeczą nową i że tę innowacyę zawdzięczamy również księciu Imeretyńskiemu.

Wogóle muszę raz jeszcze zauważyć, że, wyliczając wszystko, co jest zrobione, lub planowane, nie chcę wyczerpać przedmiotu, bo o wielu rzeczach mogę nie wiedzieć, lub wiedzieć niedokładnie, albo wreszcie nie pamiętać, a powtóre nie chodzi mi wcale o to, że zrobiono dużo. Ale musimy i mamy obowiązek przyznać, że to, co zrobiono, dowodzi zwrotu, zmiany i w teoryi i w praktyce i że ci, co mówią, iż się u nas nic nie zmieniło, że system pozostał ten sam, albo nie umieją patrzeć i rachować, albo rozmyślnie, tendencyjnie fałszują prawdę. Co możemy tą drogą osiągnąć — jest to dla mnie zagadką.

(Straty nieponiesione).

— Jeszcze na jedno muszę pańską uwagę zwrócić: W porządnym bilansie wielką rolę grają zarówno stracone korzyści, jak i nieponiesione i powetowane straty. Jako ilustracya i charakterystyka nowego położenia, dużo znaczą wszystkie fakty dodatnie, ale jeszcze więcej znaczy brak ujemnych. Próby, początkowanie nowego systemu, to rzecz wielka, ale ustalenie poprzedniego, to jeszcze znaczniejsza. Kto chce po kupiecku obliczyć debet i credit, powinien na credit wciągnąć to, co bylibyśmy musieli niechybnie zapisać na debet w ciągu ostatnich lat trzech, gdyby żadnego zwrotu nie było. Ponieważ dawniej rok każdy, miesiąc, dzień każdy prawie, przynosił nowe prawo, nowe rozporządzenie, nowy krok w tym kierunku, więc przez te trzy lata mielibyśmy do zarejestrowania poważną cyfrę długów, zaciągniętych na rachunek przyszłości

Strat nieponiesionych nie liczę, bo ich wymienić trudno, ale z odwróconych jedną tylko przytoczę: przepis o urzędnikach kolejowych. Jak panu wiadomo, w maju r. 1894 komisya przy ministerstwie komunikacyi wypracowała projekt stopniowego (w ciągu lat 5-ciu) usunięcia Polaków i katolików z posad wyższych i średnich na kolejach Królestwa i kraju zachodniego i zredukowania liczby ich na niższych i najniższych posadach do 25 procent. — Gdyby ten projekt został usankcyonowany i wszedł w życie, kilka tysięcy rodzin straciłoby kawałek chleba i zwiększyłoby szeregi proletaryatu, bo urzędnik kolejowy, nie mając właściwie żadnego fachu w ręku, z największą trudnością znajduje gdzieindziej miejsce. Że tak smutnym byłby rezultat tej reformy, dowodzi rachunek: projekt komisyi nie został odrazu w r. 1894 zatwierdzony, lecz postanowiono sposobem próby na rok nie usuwać pozostających na służbie Polaków, ale tylko w razie zawakowania jakiejś posady, objętej wykazem urzędowym, obsadzać ją, o ile można, przez Rosyan. W ciągu dwóch lat tej próby przyjęto zupełnie nowych, nie mających właściwych praw służbowych, kandydatów: na drodze żel. nadwiślańskiej około 400, na dąbrowskiej przeszło 100, na terespolskiej około 200. Obecnie kwestya narodowościowa została prawie całkowicie przy obsadzaniu wakansów (z wyjątkiem najwyższych) usunięta, i brane są pod uwagę tylko kwalifikacye służbowe. Świeżo nawet, jak już nadmieniłem, zatwierdzono na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej nawet wyższych urzędników Polaków.

Nad znaczeniem tego faktu, tej zmiany nie będę się rozwodził.. Nie będziesz pan tego żądał obecnie, wszak prawda?

— Nie będę, bo sam uważam to za rzecz wielkiej wagi. Inną chcę panu postawić kwestyę. Mówiłeś: przychodzą fakty dodatnie, ustają ujemne — to kwintesencya położenia. Czy tak jest istotnie? czy nie spotykamy się ciągle z faktami ujemnymi? Pan wiesz przecież o okólniku o języku w biurach, i o sprawie językowej w towarzystwach kredytowych miejskich, i o kwestyi szkół handlowych, i o kwestyonaryuszu komisyi sądowej co do języka polskiego w sądach gminnych. To są wszystko pozycye nowego kursu, rzeczy bardzo niedawne.

(Język w Tow. kredytowych).

— Co się tyczy tow. kredytowych miejskich, to sprawę tę już „Kraj“ wyjaśniał Z inicyatywy jen. Hurki język rosyjski wprowadzony został do Towarz. kred. ziemskiego. Przed dwoma laty wskazano na konieczność rozszerzenia tego przepisu do wszystkich instytucyj, podlegających również kontroli rządowej, do towarzystw kredytowych miejskich i tow. dobroczynności. Wychodzono z zasady, że skoro urzędnicy ministerstwa finansów mają prawo i obowiązek rewidować pierwsze z tych instytucyj, a urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych drugie, to książki rachunkowe i korespondencya z władzami powinny być prowadzone w języku rosyjskim.

— O ile mi się zdaje, to w Tow. kred miejskiem kazano wprowadzić i wewnętrzną korespondencyę (t. zw. *wnutrennoje diełoproizwodstwo*) także po rosyjsku?

— Tak jest, chociaż, o ile wiem, to do Tow. dobroczynności nowy przepis ma się stosować tylko do ksiąg i do korespondencyi z władzami. Korespondencya wewnętrzna i z osobami prywatnemi, rachunki i t. p. będą mogły być prowadzone po polsku.

— I w takiej formie będzie to rzecz uciążliwa. Do urzędów dobroczynnych, kłopotliwych a z natury rzeczy bezpłatnych, niesłychanie trudno ludzi ściągnąć. Taka formalność krępująca może wielu odstręczyć. Wogóle na kwestyę wprowadzenia języka państwowego do instytucyj niepaństwowych, jakiemi są tow. kredytowe miejskie, dobroczynne etc., powinna być zwrócona uwaga władzy, która już tyle złożyła dowodów swej troskliwości. Zakres języka państwowego musi być określony, bo inaczej nie ma granic, którychby przy zbyt rozciągłej interpretacyi przekroczyć nie mógł. Do towarzystw dobroczynnych i kredytowych wprowadzony jest obecnie na tej rzekomo zasadzie, że urzędnik Rosyanin, nie znający języka polskiego, nie mógłby kontrolować tych instytucyj. Ale naprzód, dlaczego tym rewizorem ma być koniecznie Rosyanin i koniecznie nie znający języka polskiego? Przecież, daleko racyonalniej, ażeby kilku urzędników nauczyło się języka krajowego, aniżeli ażeby całe instytucye prywatne i kilkuset, a może i kilka tysięcy pracowników, musiało się do tych kilku urzędników naginać. A następnie, gdzież są w takim razie granice rozszerzalności języka państwowego? Dziś instytucye kredytowe miejskie, jutro banki i kantory bankierskie, pojutrze biura prywatne. Przecież kursowała, przez pewne lwowskie pisma gorliwie kolportowana pogłoska, że z chwilą wprowadzenia podatku dochodowego od przemysłu i handlu, wszystkie książki handlowe będą musiały być prowadzone po rosyjsku, aby je mógł inspektor podatkowy przeglądać. Z tą samą konsekwencyą podejmuję się dowieść, że nawet wszystkie listy prywatne między nami powinny być pisane po rosyjsku, bo w każdej chwili może je rozpieczętować sędzia śledczy i prokurator, którzy zwykle po polsku nie umieją. Ale dość tych przykładów. Wprowadzanie języka państwowego do instytucyj niepaństwowych, tylko ze względu na możność kontroli, nie może być usprawiedliwionem Do rewizyi polskich instytucyj kredytowych i in. powinni być mianowani urzędnicy, znający język polski, tak samo, jak do cenzurowania pism polskich mianowani są cenzorzy, władający doskonale naszym językiem Czy to wielkie wymaganie?

Zresztą kwestya języka to nietylko kwestya kłopotu lub dogodności. Tu w grę wchodzą uczucia. Czyż może sprzyjać rozwojowi uczuć ugodowych przeświadczenie, iż język nasz, spuścizna dziejowa, przedmiot gorącego przywiązania, jest i musi być ze wszystkich stron na wszystkich punktach krępowany i usuwany? Toż to przecie wielkie nieszczęście.

— Ja sądzę, że jeżeli wszystko pójdzie torem normalnym, przyjdzie kolej i na ponowne rozpatrzenie tej kwestyi. Wtedy trzeba będzie dowieść słuszności takiego dowodzenia. Przepis językowy w instytucyach prywatnych nie został wywołany chęcią wywarcia presyi politycznej. To nie jest kwestya drażliwa i bezsporna. Można ją dyskutować, bronić, a może i obronić. Mówię zresztą tylko moje osobiste zdanie, bez żadnej pretensyi do proroctwa Rzeczywistość może moim sądom zaprzeczyć.

C. d. n.

Zimowa stacya klimatyczna.

Z Algieru piszą: Gdy ktoś nam w Europie opowiada, że w Algierze nigdy zimy nie ma, przyjmujemy te wiadomości z niedowierzaniem. A przecież każdy, kto spędzi w nim czas od listopada do marca, może się przekonać, że rzeczywiście istnieje kraj na kuli ziemskiej, gdzie drzewa wciąż kwitną, gdzie zieleń nie znika, gdzie w kapeluszach słomkowych i marynarkach alpakowych na spacery się wyrusza, gdzie kąpielami morskiemi i wonią róż wciąż napawać się można. Takim krajem, stworzonym na podobieństwo raju jest Algier, do którego ani Nizza, ani Biarritz, ani żadna inna miejscowość lecznicza zimowa porównać się nie może. Temperatura waha się między 15 a 25 stopniami Reaumura. Jest to zatem jedyna miejscowość zdolna cierpiącym na płuca nietylko ulgę przynieść, ale nawet zupełnie ich uzdrowić. W dodatku można tam czas spędzić o wiele przyjemniej i taniej aniżeli w Nizzy i tejże podobnych światowo eleganckich miejscowościach. Aby się jednak uchronić przed chytrością Arabów, należy zwrócić się listownie po wszelkie wskazówki do „Comité d'Hivernage Algérien“ w Algierze, które to towarzystwo, przez municypalność dla dobra gości urządzone, udziela ich bezpłatnie.

Przyjemności wszelkich dostarcza „Société d'Hivernage“ które urządza przeróżne wycieczki i zabawy, przedstawienia amatorskie i festivale muzyczne.

Miasto jest wspaniałe. Jak część dolna europejska, tak też górna arabska, odznaczają się malowniczością i oryginalnością, wraz z wązkiemi, krętemi uliczkami, schodami i t. d. Moc ogrodów, szczególniej w części Mustafa wspaniałych will i rozkosznych pałaców. Hoteli mnóstwo, a pryn trzymają: Oasis, Regence, Louvre, Europejski i inne. Na ulicach ruch ogromny, jaki w mieście europejskiem o półmilionowej ludności rzadko widać.

Z Polaków, choć ich dość często z Europy przybywających widać, nie wielu stale tu zamieszkuje, a nieliczne garstce przewodniczy znany i powszechnie szanowany dr. Górski. Za to Włochów i Hiszpanów bez liku.

Goście-cudzoziemcy, na których przeważnie składają się Anglicy, Austryacy, Belgijczycy, Holenderczycy, Niemcy i Rosyanie, przebywa tu obecnie podług wykazu „The Algerien Advertiser“ do 15.000 osób, tak, iż hotele, wille i pałacyki wszędzie są przepełnione; pomimo tego taniość niesłychana.

Wspaniała trupa miejskiego teatru pod dyrekcyą p. Coste i przy współudziale takich sił, jak Tarquini, d'Or, Gravier, Chavannes, oraz pp. Dorban, Pages, Gerhard i t. d., dająca opery, komedye i operetki, oraz Casino pod dyrekcyą znanego p. Provost, „Société hyppique d'Alger“, Towarzystwo kołowników, gdzie Ehrmann, Williams, Parmac, Geo i Robertson prym trzymają, menażerya Masserini i t. d, dostarczają znakomitej sposobności do pysznych rozrywek i przepędzania miłe czasu.

Kto zaś nie ma szczęścia dostać się do tych przeróżnych zakładów, które wciąż są przepełnione, ten rozkoszuje się wieczorami na tarasach palmowych kawiarń Gruber, Commerce, Teutonville, Français, Anglais i t. d., skąd roztacza się wspaniały widok na morze, a inni znów siedzą w olbrzymiej czytelni „Comité d'Hivernage“ lub na Kasbah.

Artyści i prasa bawi się w swych „Caveaux“ dwa razy miesięcznie w piątki, a po zabawie ucztują, mając na czele takie znakomitości, jak Tarquini, d'Or, Lina Munte, sławna przedstawicielka z dramatu Richepina „Chemineaux“, Albony, Gravier i t. d.

Parę anegdot ze świata muzykalnego.

W wydanej świeżo w Paryżu książce hr. Roberta de Montesquiou p. t. „Les Roseaux Pensants“, znajdujemy kilka ciekawych anegdot, dotyczących Liszta, Rubinsteina i Paderewskiego.

Autor poznał Liszta w roku 1878 u margrabiny de Bloqueville, która zaprosiła mistrza na obiad w nadziei, że zdecyduje się następnie zagrać coś. I w samej rzeczy, Liszt spełnił jej nadzieję — ale w jaki sposób! Oto przy końcu obiadu, zanim jeszcze podano kawę, nieproszony wcale, usiadł do fortepianu i zagrał dwa utwory, poczem wstał i — pożegnał się. Po godzinie goście zaczęli napływać.

Odpłacać się produkowanu za proszony obiad było rzeczą, której najbardziej nienawidził. Inna znajoma hr. de Montesquiou zwabiła go jednak do siebie pod pretekstem, że w domu jej nie ma fortepianu. I w samej rzeczy, kiedy Liszt przybył, nie było instrumentu. Podczas obiadu jednak usłyszano łoskot; to fortepian na windzie wjeżdżał pod górę, a pani domu z błagalną miną zwróciła się do Liszta.

— J'ai si peu dîné! — odpowiedział Liszt z arogancyą, na jaką tylko sławni artyści zdobyć się mogą bezkarnie.

Rubinsteina hr. de Montesquiou zwie „arcykapłanem szkoły piorunujących“. I jemu — jak poświadcza dobrze poinformowany autor — nie zbywało na dowcipnej impertynencyi.

Pewnego dnia zjawiła się u Rubinsteina pani w żałobie, zawoalowana, z prośbą, by wysłuchał gry jej. Opowiadała mistrzowi, że jest jedyną podporą rodziny swej, i że nie chciałaby poświęcić się karyerze pianistki, nie mając pewności, że zdobędzie tryumfy istotne, a co za tem idzie — dochody. W rzeczywistości jednak była to dama z wielkiego świata, znana amatorka, która pragnęła przyćmić rywalki swe, wyłudziwszy u Rubinsteina podstępem pochlebne świadectwo. Zagrała mu dwa utwory, któremi szczególnie się szczyciła, Rubinstein zaś, który domyślał się, kto jest jego gościem, zauważył ponuro:

— Eh, bien, madame, trouvez un autre moyen d'alimenter votre famille!

W sylwetce Paderewskiego znajdujemy wyszukany styl hr. de Montesquiou najcharakterystyczniejszy swój wyraz. Oto, jak się rozpoczyna sylwetka:

„Uskrzydlone imię jego, piękna jego twarz straconego anioła, której ogień i tajemniczość uchwycił ołówek Burne-Jonesa; włosy Masaccia, umiejętnie rozrzucone, otaczające zręczne oblicze Lucyfera, którego aureola anielska przemieniła się we włosy — umysł wykształcony i subtelny, rzadki wdzięk w obejściu, wszystkie te dary przyczyniły się jeszcze do podniesienia genjalnego jego mistrzowstwa.“

Zaprzyjaźniony z domami, w których bywa Paderewski, autor „Roseaux pensants“ usłyszał i o nim niejedną anegdotkę. Pewnego dnia, kiedy Paderewski był jeszcze na początku mistrzowskiej swej karyery, zaprosił go do siebie jeden z magnatów francuskich i zapropoponował mu, by zagrał u niego na zebraniu. Pan ten był w rozmowie o tyle obcesowy, że zapomniał nawet zaofiarować krzesło artyście. Paderewski prosił o namysł, a wróciwszy do domu, przesłał owemu panu bilecik tej treści:

„Ze sposobu, w jaki mnie pan przyjąłeś, wnoszę, że pragniesz pan, bym grał stojąco. Wobec tego będę miał zaszczyt nie zjawić się u pana w dniu oznaczonym.“

Nieogledny magnat poruszył następnie wszystkie sprężyny, by przebłagać artystę. Kobiety wdały się w sprawę i, naturalnie, zwyciężyły. Paderewski przybył Skorzystał z tego ów magnat, by zemścić się na swój sposób: oto, gdy tylko się zjawił w salonie artysta, gospodarz, z prawdziwie wielkopańską grzecznością, ofiarował mu — wszystkie krzesła swego pałacu.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 grudnia.

(Proces prasowy).

Przed sądem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko p. Wysłouchowi, redaktorowi *Przyjaciela ludu* o obrazę czci gospodarza z Szczucina, Stanisława Zawady, któremu zarzuciło wymienione pisemko, iż „przy wyborach poobgryzał kości staruszkowskie i nałykał się dosyć wina i wódeczki“. Sędziowie przysięgli wydali werdykt uniewinniający, trybunał więc uwolnił oskarżonego.

Kronika.

Lwów 14 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Rewident rachunkowy Adolf Janiszewski mianowany radzcą w departamencie rachunkowym Namiestnictwa — Nauczyciel w szkole fachowej wyrobów drzewnych w Zakopanem, Elgar Kovats, został zamianowany dyrektorem tej szkoły.

Minister handlu zezwolił na przyjęcie do komisyi dla przemysłu papierowego na paryskiej wystawie posła Weisera z Sasowa.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Pardubice w Czechach prof. Oswaldowi Balzerowi za jego list otwarty do Mommsena.

Zmiana właności Dobra Zagarb w powiecie złoczowskim nabył od Inocentego i Filomeny małżonków Białoskórskich p. Jan Kaźmierz Zieliński za 122 000 koron.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. W niedzielę 19 bm. urządza Tow. łyżwiarskie na Stawach Pańeńskich zabawę dla dzieci, podczas której św. Mikołaj obdzieli je podarkami. Zabawą tą rozpoczyna Towarzystwo łyżwiarskie szereg festynów, które następować będą po sobie w szybkiem tempie.

Zjazd w Busku. We Lwowie pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy, utworzył się obszerniejszy komitet, który rozesłał do wybitnych obywateli w kraju następujący list:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

Hr. Kazimierz Badeni ustąpił pod naciskiem wrogim naszemu krajowi i państwu.

W chwili, gdy wraca do nas, sądzimy, że jest obowiązkiem tych, którzy od szeregu lat patrzą na jego działalność, który najlepiej ocenić mogli usługi, jakie oddał krajowi i państwu, powitać go i powiedzieć, że zasady, których bronił w Wiedniu odpowiadają jedynie zdrowej i na naszych tradycyach opartej polityce kraju — powiedzieć mu dalej, że go witamy równie gorącem sercem, jakiem go przed dwoma laty żegnaliśmy i że pragniemy, aby jak zawsze przyświecał nam przykładem obywatelskiej pracy i nie usuwając się w zacisze domowego życia poświęcał i nadal krajowi swoje znakomite siły.

W tym celu zamierzyliśmy udać się dnia 16 grudnia b. r. do Buska, a w przekonaniu, iż zdanie nasze i intencye Jaśnie Wielmożny Pan podzielasz, prosimy, abyś dnia powyższego do Buska przybyć raczył.

Punkt zebrania dnia 16 grudnia b. r. (czwartek) godzina 10 rano, czas lwowski, Dworzec-Podzamcze we Lwowie, skąd osobny pociąg odjedzie do Krasnego i gdzie powozy będą oczekiwać przybywających."

Stowarzyszenia rękodzielnicze przygotowują b. prezydentowi ministrów owacyą na dzień 19 bm. W tym celu udadzą się delegaci korporacyj do Buska i wyrażą hr. Badeniemu swój hołd.

Kiermasz i wentę urządza w dniu 2 stycznia 1898 w sali „Sokoła" komitet na rzecz przytuliska sierót pod wezwaniem św. Józefa we Lwowie, tudzież na dokończenie budowy kościoła w Barszczowicach.

Sejmik relacyjny dr. Okuniewskiego. Przed paru dniami składał dr. Okuniewski w Kołomyi sprawozdanie poselskie na zwołanem w tym celu przez stronnictwo moskalofilskie zgromadzeniu wyborców. Na sali w której miało się odbyć zgromadzenie, zjawiła się też liczniejsza partya radykalna, która jak wiadomo niedawno wykluczyła dra Okuniewskiego ze swego łona. Długo kłócono się nad wyborem przewodniczącego zgromadzenia, moskalofile chcieli dra Dudykiewicza, radykali dr. Trylowskiego, wreszcie na wniosek Okuniewskiego wybrano obu tych panów przewodniczącymi. Następnie dr. Okuniewski wygłosił sprawozdanie, które było właściwie usprawiedliwieniem się przed radykałami, dla czego podczas głosowania nad postawieniem hr. Badeniego w stan oskarżenia, wyszedł ze sali obrad parlamentu. Poseł opowiadał, że ujrzawszy sztandar słowiańszczyzny w rękach hr. Badeniego a siebie w obozie wrogów, wiedziony głosem serca, zakrył oczy i uciekł z sali, aby nie głosować razem z Niemcami; uważa jednak swój mandat za czysty. Radykał Trylowski w ironiczny sposób wyszydzał Okuniewskiemu zdradę radykalnego programu i sentymentalizm. Zdaniem jego, nie chodziło o walkę Germanów ze Słowianami, ale o walkę absolutyzmu z parlamentaryzmem. Natomiast moskalofil Dudykiewicz bronił Okuniewskiego, przemawiając na temat wielkiej słowiańskiej ojczyzny. — Zgromadzenie ostatecznie na niczem się skończyło.

Generalny wikaryat dla Śląska Cieszyńskiego, opróżniony po ś. p. ks. Findinsky'm, został już obsadzony i to po myśli Polaków śląskich. Godność tę nadał książę biskup wrocławski dziekanowi ks. Karolowi Hudziecowi. Nowy generalny wikary liczy lat 68 i jest papieskim kapelanem honorowym i komisarzem biskupim, służbę kapłańską pełni lat 45. Urodził się w Karwinie z rodziców Polaków, a przez cały swój dotychczasowy żywot przywiązany był do polskiej narodowości. — Nadto znany jest jako mąż pobożny i mówca świetny.

Pocztowe kasy oszczędności sprowadzają u siebie od 15 stycznia 1898 kantor wymiany pieniędzy i lokaty. Każdy, posiadający wkładkę w pocztowej kasie oszczędności, może dokumenty jak: kupony, weksle, rachunki płatne w Wiedniu, wręczać w każdej pocztowej kasie oszczędności, protestować i t. p.

Co jada nasz Cesarz? Codzień spożywa nasz monarcha punktualnie o godz. 5 rano śniadanie, które składa się ze szklanki kawy i kawałka zimnego mięsa. Od tej pory aż do 12 godz. w południe oddaje się Cesarz pracy, poczem następuje drugie śniadanie, składające się z zupy i pieczeni, a o 5 godz. zaczyna się obiad. Daje się na nim zazwyczaj sześć: zupa, ryba, dwa mięsa, legumina i deser. Oprócz piwa podaje zwykle do każdego dania inny gatunek wina, a na ostatek likier. Monarcha pije jednak zawsze tylko jedno i to samo wino. Piwo pije Cesarz od wielu lat tylko czarne bawarskie i to nigdy więcej jak dwie szklanki. Z tym obiadem kończy się program cesarskiego dnia. Od tej pory aż do udania się na spoczynek, wypije tylko jeszcze filiżankę kawy, gdy idzie wieczorem do teatru. Regularnie o 9 tej godzinie idzie monarcha spać. Taki jest stół cesarski w zimie; w lecie odpada drugie śniadanie i powstaje tylko pierwsze śniadanie i obiad, który jest podany o 6 godz. wieczorem. Wypija wtedy Cesarz trochę mleka i je przytem chleb. Właściwej wieczerzy Cesarz nigdy nie jada. Zmiany w tym porządku jedzenia zachodzą tylko podczas postu albo jeżeli do stołu są zaproszeni goście. Posty zachowuje Cesarz z taką skrupulatnością, że niejeden pobożny mógłby sobie z tego wziąć przykład. Przez cały czas postu nie je Cesarz nigdy mięsa, a do stołu podają tylko ryby i potrawy z jaj. Do ryby je Cesarz kartofle z masłem, lub też kartofle w mundurach. Bardzo chętnie jada Cesarz wszelkie kremy, albo też t. zw. Breitenfurter Milchrahm-Strudel. Naturalnie, jeżeli są goście, wówczas stół cesarski bywa bardzo wystawny, a 8 — 9 potraw nie jest rzadkością. Szczególnie, gdy do Cesarza przyjeżdża w odwiedziny ktoś z panujących, podają na stół niemieckie, francuskie, angielskie, słowem zagraniczne potrawy, odpowiednio do tego, jakiej narodowości jest gość.

W pojedynku szachowym który się rozgrywa we Lwowie między p. Popielem a p. Weydlichem, ostatnie trzy partye były nierozegrane. We wszystkich tych partyach stał lepiej p. Popiel, ostatecznie jednak zdawało się zawsze jego przeciwnikowi uchylić klęskę. Dotychczasowy stan pojedynku: Weydlich ma 1 wygraną, 3 partye są nierozegrane.

Demonstracya polityczna w teatrze. W teatrze czeskim w Pradze na onegdajszem przedstawieniu, w którem występował gościnnie p. Żelazowski jako Franciszek Moor w „Zbójcach", sekretarz czeskiej „Maciercy" Turnowski miał z loży przemowę do zebranej w teatrze publiczności na temat krzywd wyrządzonych narodowości czeskiej. Publiczność powitała z miejsc i oklaskiwała mowę. Z tego powodu urzędowy *Prager Abendblatt* robi uwagę, że teatr, wogóle, jako przybytek pielęgnowania sztuki, nie jest miejscem dla politycznych demonstracyi, a teatr, jako taki, winien unikać wszelkich demonstracyi przez co, gdy nad Pragą rozciągnięte jest prawo o sądach doraźnych. Podobne zajścia mogą przynieść szkodę miastu.

Na pokutę klasztorną skazał rząd rosyjski katechetę w gimnazyum na Litwie księdza Romeykę za nakłanianie uczniów do znanego zatargu z dyrektorem i profesorami z powodu odmawiania modlitwy szkolnej razem z prawosławnymi. Ksiądz Romeyko skazany został na pokutę półroczną w klasztorze OO. Bernardynów w Kretyndze na Żmudzi.

Socyaliści krakowscy urządzili jak wiadomo w niedzielę zgromadzenie jako kontrdemonstracyę przeciw wiecowi polsko-słowiańskiemu. Na owem zgromadzeniu, w sali Schönberga, pierwszy głos zabrał poseł Daszyński. Wiec Polaków i Czechów, odbywający się podówczas właśnie w „Sokole" nazwał on komedyą, szopką, wstrętną robotą menerów Koła polskiego i Młodoczechów. Księdza Stojałowskiego i posła dra Danielaka napiętnował jako „zdrajców ludu", bo oni — twierdził p. Daszyński — przywdziali liberyę i wysługują się Stańczykowi. O hr. Badenim wyraził się mówca, że to upadły tyran. Nakoniec przedstawił zebranym socyalistycznego posła Cingra z Cieszyna. Cingr po czesku uderzał na Młodoczechów za ich łączność z „bandą Badeniego". Daszyński powtórzył mowę Cingra po polsku. Poseł Hybesz z Moraw, również po czesku, piorunował na Młodoczechów i rzekł, że oni po to przyjechali do Krakowa, aby zbrukaną we Wiedniu swą odzież oczyścić na obcym gruncie. Rusin Stefanyk z tematu o solidarności wszechsłowiańskiej, zjechał na galicyjskie wybory i litował się nad ich ofiarami, siedzącemi w więzieniach. Akademik Matejko, socyalista, protestował przeciw owacyom wyprawianym przez młodzież Badeniemu i wniósł okrzyk „niech żyją robotnicy". Socyalista Reger z Cieszyna kpił z łączności polsko-czeskiej, bo na Szląsku urzędnicy kopalniani i sztygarzy, Czesi, wyzyskują i uciskają robotników polskich. Zgromadzenie zakończył poseł Daszyński.

„Kółko Mickiewiczowskie" wydało na cześć Władysława Bełzy w niedzielę obiad. U stołu zasiedli najbliżsi znajomi jubilata, mężowie nauki, sztuki i literatury. Na liczne z serca płynące toasty, Władysław Bełza odpowiedział równie serdecznie, a zwykle toasty swe przyoblekał w formę dowcipnego wiersza. Pogawędka o złej i dobrej doli trwała kilka godzin.

Fałszywe dziesięcioreńskówki papierowe kursują we Lwowie. Jeden taki banknot zakwestyonowano na głównym dworcu, drugi w Banku hipotecznym. Falsyfikaty są dobrze podrobione, tylko wyraz „serya" ma, zamiast karminowej, barwę blado ceglastą i jest cokolwiek zamazany; również rysunek twarzy na obydwóch stronach zamazany lekko i mglisty.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Jasła na posadę rewizora policyi z płacą roczną 500 zł. Termin do 31 bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posady ekspedyentów: w Boguchwale, w pow. rzeszowskim, za kaucyą 200 zł., z poborami 485 zł.; w Czerchowie, w pow. samborskim, za kaucyą 200 zł., z poborami 120 zł.; w Bobowej, w pow. grybowskim, za kaucyą 500 zł., z poborami 1420 zł., termin o te trzy posady do 25 bm.; wreszcie na posadę ekspedyenta w Cucyłowie, w pow. nadwórniańskim, za kaucyą 200 zł., z poborami 500 zł., termin do 31 bm.

Bomba w teatrze niemieckim w Pradze. Wczoraj ogłosiła policya w Pradze, że w tamtejszym teatrze niemieckim znaleziono w ubiegły czwartek 9 b. m. podczas przedstawienia bombę. Przytwierdzona ona była drutem do klamki u drzwi wchodowych, a lont jej był zapalony. Inspektor obchodząc teatr przy końcu trzeciego aktu, by sprawdzić, czy wszystkie drzwi są otwarte, spostrzegł bombę i płonący lont i zagasił go wczas. Bomba ta składała się z puszki ołowianej, mającej 7 centymetrów długości, a około 5 średnicy, napełniona była prochem i siekanymi gwoździami i okręcona silnie drutem i skrawkami materyi. Rzeczoznawcy orzekli, że ewentualna eksplozya mogła zrządzić poważne szkody. Policya usunęła bombę cichaczem, tak, że publiczność zebrana w teatrze nie wiedziała nic o projektowanym zamachu. — Skutkiem tego odkrycia otoczone są oba teatry niemieckie silną strażą, a w niedzielę strzegł jednego teatru podczas przedstawienia oddział dragonów, a drugiego piechota.

Goście w Krakowie. Posłowie przybyli na wiec, zjawili się w niedzielę wieczorem w teatrze. Grano „Złodziejkę", melodramat z francuskiego. Po piątej odsłonie publiczność powstała z miejsc, zabrzmiały oklaski i okrzyki: *Na zdar!* Młodoczech Stransky przemówił do publiczności z loży prezydenta miasta, dziękując za owacyę i zapewniając o sympatyi Czechów dla Polaków. Gdy za chwilę wszedł do loży poseł chorwacki ks. Bianchini manifestacya się powtórzyła, a powitany na znak podzięki wykrzyknął: „Niech żyje Polska".

W dniu wczorajszym posłowie słowiańscy dali się wraz z posłami polskimi fotografować w grupie, poczem złożyli wizytę p. Friedleinowi i dr. Weiglowi, aby podziękować za przyjęcie. Kupiec krakowski p. Gralewski podejmował posłów w swym domu, a klub konserwatywny wydał na ich cześć ucztę w hotelu Saskim. W chwilach wolnych posłowie zwiedzali historyczne pamiątki miasta, a wieczorem udali się na obiad wydany na sto osób kosztem miasta w sali Tow. wz. ub. Wyjazd posłów czeskich i chorwackich zapowiedziany był na dzisiaj po południu. Wiele osób odprowadzi ich do Przerowa, gdzie odbędzie się owacyjne przyjęcie Polaków.

Samobójstwo. Wczoraj odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu Michał Zajączkowski, szeregowiec 30 pułku piechoty. Powód samobójstwa nie wiadomy.

Pojedynek. W Warszawie na polu Mokotowskiem odbył się pojedynek na pistolety Zygmunta hr. Wielopolskiego z dziennikarzem p. Stanisławem Wydżgą. Powodu miało dostarczyć nieporozumienie przy kartach. Dystans w pojedynku wynosił 25 kroków. Od pierwszego strzału p. Wydżga otrzymał ranę w biodro. Kula ugrzęzła koło kości pacierzowej, skąd jej nie zdołano wydobyć.

Kwiatek z bruku. Jan Czerwiński, dziewiętnastoletni terminator piekarski z Janowa, siedział wczoraj wieczorem kompletnie pijany w szynku przy ul. Sieniawskiej wraz ze swoją ukochaną. Nagle wydobył z kieszeni rewolwer i już miał dziewczynę zastrzelić, lecz go schwytano za rękę i rewolwer odebrano, a wezwany policyant zaprowadził Czerwińskiego na policyę. Młokos zeznał na inspekcyi, że chciał dziewczynę pozbawić życia, bo ona go uczyniła nieszczęśliwym, a potem zamierzał i siebie zastrzelić. Osadzono go w areszcie.

Proces tenora z dyrekcyą teatru. Tenor opery budapeszteńskiej, Broulik, nie mógł w swoim czasie wystąpić na scenie z powodu choroby. Na usprawiedliwienie swoje przedstawił świadectwo lekarskie. Ale dyrekcya opery usprawiedliwienia nie uwzględniła, skazała Broulika na 1.500 zł. kary i pod pretekstem, że śpiewak złamał kontrakt, dała mu natychmiast dymisyę. Broulik wniósł skargę do sądu, a trybunał orzekł, że to dyrekcya opery kontrakt zerwała, skazał ją przeto na zapłacenie Broulikowi 10.000 zł. odszkodowania.

Polacy na Bukowinie. Z wiosną bieżącego roku zniesiono w szkole ludowej w Wyżnicy naukę języka polskiego, rzekomo dla tego, że tam dzieci polskich wcale nie ma. Sprawa była przedmiotem długich konferencyi obywateli z reprezentantami szkolnictwa, lecz zakazu usunąć nie udało się. Dopiero dnia 10 b. m. proboszcz czerniowiecki, ks. kanonik Józef Schmid na posiedzeniu bukowińskiej Rady szkolnej krajowej postawił i umotywował wyczerpująco wniosek o zniesienie powyższego zakazu. Z przedstawienia ks. Schmida wynika, na podstawie dat urzędowych, że do szkoły w Wyżnicy uczęszcza 69 dzieci polskich. — Rada wniosek przyjęła i uchwaliła przywrócić w Wyżnicy naukę języka polskiego.

† Antoni Rola Skotnicki, osobistość bardzo znana i lubiana w szerokich sferach, zajmująca się sprawami społecznemi, zmarł dzisiejszej nocy po paroletnich cierpieniach. Śp. Skotnicki urodził się w Królestwie Polskiem, lecz po r. 1863 zmuszony był przenieść się do Galicyi, gdzie natychmiast stanął do pracy i rozwinął działalność ekonomiczną jako przedsiębiorca, i na tem polu swoją rzetelnością zdobył sobie sympatyę wszystkich, którzy mieli z nim do czynienia. Zmarły liczył lat 56.

Zdradziecka sadza. Ośmnastoletni Majer Parnes z kilku wspólnikami wlazł kominem do sklepu zegarmistrzowskiego p. Lutwaka przy ul. Karola Ludwika i skradł tam 44 srebrnych zegarków, 110 srebrnych łańcuszków i 31 srebrnych breloków. Z tym nabytkiem nieletni złodzieje udali się za żółkiewską rogatkę, zamierzając tam wszystko spieniężyć. W chwili, gdy Parnes proponował jakiemuś przedmieszczaninowi kupno zegarka, zbliżył się doń ajent policyjny. Ta okoliczność, że Parnes ubrany po miejsku, miał sadzę na twarzy, wydała się ajentowi podejrzaną, więc kominowego ptaszka schwytał i zaprowadził na policyę. — Parnes, wydał już jednego ze swych wspólników, Jakóba Newisa, a innych nieznanych mu z nazwiska, radził szukać w żydowskiej herbaciarni przy ul. Boimów, gdzie jest kasyno rzezimieszków.

Zmarli. We Lwowie Karolina Kloss, wdowa po oficyale głównej kasy krajowej w 89 r. życia. W Bołszowcach Romuald Limanowski, dyrektor Banku zaliczkowego, zastępca krakowskiej asekuracyi, członek Rady powiatowej rohatyńskiej, w 39 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0, w poł. +4 R.. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Myśli.

Najpiękniejsze i najczystsze natchnienie można zmarnować, tak samo, jak kropla, gdy padnie na piasek, znika bez śladu, a gdy zatrzyma się na listku róży, błyszczy jak brylant w blasku słonecznym.

Jeżeli masz kuzynkę bardzo brzydką, nie żeń się z nią. Po co? Wszak i tak zostanie w rodzinie.

Jeżeli cię zdradzi kokietka, pocieszaj się tem, że i twój następca zdradzony będzie.

Co za ironia życia! Jedna i ta sama przyczyna może wywołać śmiech i łzy.

Młody farmaceuta, który nigdy nie zapomina o swoim fachu, powraca z uczty.

— Jakże tam było — słychać pytania — przyjęcie było porządne?

— Ach! — delektuje się wspomnieniami młody adept farmacyi — co za uczta! jakie potrawy! jakie wina! jakie cukry!

A po chwili dodaje z dumą i entuzyazmem:

— I to wszystko do użytku wewnętrznego!!!

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz 1-szy „Szalone wesele", krotochwila w 3 aktach Artura de Bellmonte i Alfonsa de Brebis-Boideffre. We środę na dochód akademickiej Bratniej pomocy po raz 1-szy „Znawca kobiet", komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego, nastąpi „Córka pułku". We czwartek po raz 2-gi „Szalone wesele". W piątek po raz 1-szy „Świerszczyk za piecem", opera fantastyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Karola Goldmarka. W sobotę po południu „Zbójcy". W sobotę wieczorem „Świerszczyk za piecem".

Korespondencya Administracyi. *WP. Babisz w Kobylance.* Numer 50-ty wyczerpany. Zaś numera 51, 110 i 196 po cenie 10 cent. są do nabycia.

Literatura i sztuka.

* **Wydawnictwa dla młodzieży.** „Wiek młody". Przeglądając ostatni, t. j. V. z kolei rocznik „Wieku Młodego", musimy dojść do tego przekonania, że redakcya tego pisma, prowadząc od pierwszej chwili pracę swoją z doskonałem zrozumieniem ważności tego zadania, oraz prawdziwym talentem literackim i pedagogicznym, powiedziała sobie, że na drodze doskonalenia się nigdy ustać nie wolno i usilnie stara się o to, aby pismo swoje coraz lepszem, pożyteczniejszem i milszem młodym czytelnikom uczynić. Rozpocząwszy rok nowy ślicznym numerem legionowym — dla którego najlepszym wyrazem uznania było chyba to, że go reprezentacye piętnastu miast rozkupiły na tysiące egzemplarzy dla rozdania dziatwie szkolnej — postanowiła widocznie redakcya w całym tym roczniku drukować przedewszystkiem rzeczy historyczne i wyłącznie narodowe. Widzimy tu zatem aż trzy dłuższe powieści na tle dziejów naszych, z których „Jagienka" przez Białą Babcię (Zofię Rudnicką) jest bezsprzecznie jedną z najpiękniejszych powieści historycznych dla młodzieży w całej naszej literaturze. Takie tu gorące uczucie religijne i patryotyczne, tyle wdzięku w odmalowaniu postaci młodziutkich bohaterów, że i dorośli z prawdziwem zajęciem i wzruszeniem czytać mogą tę powieść napisaną dla dzieci.

Po za powieściami historycznemi znajdujemy mnóstwo jeszcze obrazków z przeszłości, wspomnienia o J. Korzeniowskim, Asnyku, Kornelu Ujejskim, Fredrze i wielu innych zasłużonych ludziach, skreślone zawsze bardzo żywo i barwnie, tak, że nietylko obznajamiają młodych czytelników z przeszłością naszą, ale równocześnie wskazują im obowiązki, jakie wkłada na nich teraźniejszość i cele, które w przyszłości osiągnąć powinni. Że ten siew złoty nie marnuje się, ale przeciwnie wydaje plon bardzo bogaty, świadczy najlepiej niezmiernie obszerna korespondencya Redakcyi z czytelnikami, taka żywa, serdeczna, poruszająca tyle tematów, obchodzących młode serca i główki, że musimy ją uważać za jeden z najbardziej zajmujących i kształcących działów.

Pogadanki objęte tytułem: „Cuda i czary w przyrodzie" niemniej zasługują na uznanie. Nie ma tu dorywczych wiadomości o tem i owem, które podawane chaotycznie, mogą tylko obałamucić młode główki; jest tylko opracowany w całym szeregu artykułów dział jeden: teorya promieni i wszelkich wywoływanych nimi zjawisk (barwy, miraże, promienie Röntgena itp.) Dział ten naukowy obrobiony bardzo systematycznie, gruntownie i zajmująco, a uprzystępniony jeszcze odpowiednimi, bardzo pięknemi ilustracyami.

Pięknie ilustrowanym jest także dział podróży, czy to po kraju, czy też po szerokim świecie. Wogóle w „Wieku Młodym" strona zewnętrzna, artystyczna stoi bardzo wysoko — wydanie pisma jest tak eleganckie, że z najpiękniejszemi, wyłącznie ilustracyjnemi wydawnictwami rywalizować może.

O całym szeregu mniejszych powiastek obyczajowych i pięknych poezyi, nie potrzebujemy nawet wyrażać pochwał, bo talent literacki obu redaktorek jest już dostatecznie znany wszystkim, a w szczególności czytelnikom naszego fejletonu. — Co zaś czyni „Wiek Młody" bardziej jeszcze miłym i pożytecznym gościem, szczególniej w rodzinie, gdzie są dzieci różnego wieku — to, że podzielony on jest na dwa równocześnie działy, dla starszych i młodszych czytelników, — zatem zarówno sześcioletnie dzieci jak i szesnastoletnia młodzież znajdzie w nim obfity materyał do czytania zastosowany do swych potrzeb. Malutkim przynosi ten rocznik pisma mnogość dłuższych i krótszych powiastek, wierszyków, sześć obrazków dramatycznych, wierszem i prozą, nadzwyczaj zabawnych i łatwych do przedstawienia. Prócz tego mnóstwo wiadomości pożytecznych, które same z łatwością wejdą w małe główki i serduszka, po złotym pomoście szczerego talentu i gorącej miłości dziatwy, która tu każdy najdrobniejszy artykuł owiewa. Jak widzimy ze sprawozdań konkursowych, ogromne zajęcie wśród czytelników muszą obudzać konkursa na wypracowania z historyi polskiej, podawane w formie pięknej ryciny, bez podpisu, której treść najpierw odgadną a następnie ją w wypracowaniu opowiedzieć trzeba.

Słowem na każdej karcie „Wieku Młodego" znajdujemy tyle dobrej woli i umiejętności w prowadzeniu takiego wydawnictwa, że doprawdy pismo to powinno się znaleźć na każdym wigilijnym stole, w domach, gdzie rodzicom chodzi o kształcenie za pomocą miłej rozrywki charakteru swych dzieci, wzbogacenie ich umysłu wiadomościami, a szczególnie o rozbudzenie w nich gorących uczuć religijnych i narodowych.

* **„Kunst und Kunsthandwerk"** (Sztuka i rzemiosło artystyczne). Pod tym nagłówkiem z nowym rokiem zacznie wychodzić miesięcznik wydawany przez Austryackie Muzeum dla Sztuki i Przemysłu w Wiedniu; zadaniem tego wydawnictwa będzie podnosić zamiłowanie do piękna i kształcić zmysł artystyczny zarówno u publiczności jak i przemysłowców i wytwarzać coraz to ściślejszy związek między rzemiosłem a sztuką. Właśnie wyszedł nakładem znanej firmy wiedeńskiej Artaria i Ska zeszyt okazowy. Jak z niego widzimy, będą w tem wydawnictwie równomiernie traktowane wszystkie gałęzie przemysłu i sztuki plastycznej z uwzględnieniem wszystkich narodów i rozmaitych epok artystycznych. Ilustracye i cała strona zewnętrzna godne są pierwszorzędnej na tem polu firmy Artarii.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt 23-ci tego dwutygodnika, poświęconego wyłącznie muzyce, teatrowi, literaturze i sztuce, jest wyjątkowo bogato wyposażony. Zawiera on ocenę opery komicznej „Wesołe kumoszki z Windsoru," dokończenie artykułów: „Tryumfy artystki" i Grudera „Eugeniusz Onegin," dalszy ciąg studyum Fr. Słomkowskiego „Czy nasz system harmonii jest w istocie teoryą," „Z sali koncertowej," „Z dorocznej wystawy," „Z pedagogii muzycznej" i jak zwykle bogatą kronikę artystyczną.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 14 grudnia. Na wczorajszy targ dostawiono 4674 sztuk wołów, a w tem galicyjskich 541. Płacono te ostatnie od 29 do 39 zł. za 100 kg. żywej wagi.

Telegramy Przeglądu.

Zagrzeb 14 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu kroackiego przyszło do wielkiego skandalu. Na wniosek dawnego żupana Kowaczewicza wykluczył marszałek posła Potocniaka na 30 posiedzeń za wielce nieprzyzwoite wyrażenie się. Skutkiem tego narobili posłowie opozycyjni ogromnej wrzawy, krzyczeli, tupali nogami, walili pięściami w pulty, tak, że marszałek musiał zamknąć posiedzenie.

Paryż 14 grudnia. Z powodu demonstracyj, jakie wyprawiają studenci przeciw wiceprezesowi senatu Scheurer-Kestnerowi, który — jak wiadomo — pierwszy rozpoczął akcyę w celu rehabilitacyi exkapitana Dreyfussa, ogłosił Zola list otwarty do młodzieży, bierze w tym liście w obronę Scheurer-Kestnera, gdyż on, jego zdaniem, działał w jak najlepszej wierze, wreszcie podnosi, że sprawa Dreyfussa jest sprawą czysto sądową i nie ma nic wspólnego z honorem armii.

Wiedeń 14 grudnia. Radca ministeryalny Antoni Rezek zamianowany został szefem sekcyi w ministeryum oświaty.

Konstantynopol 14 grudnia. Za agitacye młodotureckie skazano dwóch oficerów jeneralnego sztabu na wypędzenie do Bagdadu, aresztowano zaś jednego inżyniera marynarki i jednego wicemajora.

Choroby grasują wśród armii operacyjnej w Tessalii. Dotychczas wyekspedyowano stamtąd 2500 chorych żołnierzy, a 5000 czeka wytransportowania ich do miejscowości rodzinnych.

Wiedeń 14 grudnia. Cesarz przyjmował dziś br. Banffy'ego na audyencyi prywatnej.

Rzym 14 grudnia. Mówią, że skład nowego gabinetu będzie następujący: Z dawnego gabinetu pozostaną: Rudini, Brin, Visconti-Venosta, Luzatti, Branca i Sineo, nadto obejmą: Zanardelli tekę sprawiedliwości, Codronchi albo Pavoncelli tekę robót publicznych, San Marzano tekę wojny, Concortu tekę rolnictwa, a Gallo tekę oświaty.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 grudnia. A. hr. Piniński z Suszczyna. G. Głogowska z Bojańca. E. Schnell z Starychbrodów. K. Malinowski z Młynyszcz. G. Kęplicz z Tustania. J. Wiktor z Czudca. E. Kański z Hołodki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 grudnia. Hr. W. Wolański z Bukowiny. K. Jaworski z Ostrowczyk. M. Oberländer z Jasła. M. dr. Michnowski z Kijowa. J. Wisłocki z Czerniowiec. B. Mierzwiński z Kamieńca Podolskiego. Major K. Weissman z Hruszowa. M. Lipiński z Sanoka. L. Pieck z Pantałowic. M. Olszańska z Podwołoczysk.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Do Wielmożnego Pana

Feliksa Żelechowskiego

w Gorlicach.

Postawiony według planów i pod kierunkiem Wiel. Pana piec pierścieniowy do wypalania cegły w Gorlicach okazał się zupełnie odpowiadający swemu przeznaczeniu, urządzony został według najnowszej metody przy zastosowaniu Pańskich własnych pomysłów, Pańskiej znajomości fachowej i gorliwości w przeprowadzeniu budowy to zawdzięczam.

Z poważaniem **Edward Miłkowski**.

Lwów 14 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.50 do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 95.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98.—, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.67 do 5.77. Napoleondor 9.55 do 9.65. Półimperyał 9.55 do 9.65. Rubel rosyjski papierowy 1.28— do 1.29—. 100 marek niemieckich 59.— do 59.40.

Wiedeń 13 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 349.00, węgierskie akcye kredytowe 379.50, anglobanku 160.25, bankvereiny 253.25, unionbanku 291.—, laenderbanku 219.—, staatsbahny 331.50, lombardy 77.50, elbethale 258.50, akcye tytoniowe 148.50, rima 244.50, alpiny 126.00, renta majowa 101.45, renta koronowa węgierska 99.40, losy tureckie 58.60. marki 59.21, ruble 128.00

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia. Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

15)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Tak też istotnie przedstawia się żywot doczesny, tym, którzy w przyszły nie wierzą, odsuwając na bok, lub wyrzucając zupełnie Boga, jako Niewiadomą.

— Jakie to wszystko beznadziejne — rozważał Lionel, a jego młoda duszyczka wzbierała oburzeniem — jakie niskie! Po co nas stwarzać bez naszej woli i wiedzy. Wszak nie prosimy o życie... Chybaby istniała jaka głębsza przyczyna życia i śmierci. Reuben Dale wierzy w istnienie takiej przyczyny i uważa, że wszystko tak być powinno, jak jest - ale on nie uczony i zapewne dlatego tak myśli. Ciekawy jestem, coby też powiedział o tym kalece? Czy potrafiłby wytłómaczyć, dlaczego Bóg stworzył takiego okropnego potwora?

Nagle przyszło mu coś na myśl, zbiegł po książkę. Szukał jej w salonie, w pokoju ojca, w bibliotece, ale napróżno: widząc, że jej nie znajdzie, pobiegł do pokoju służących i wołał pokojówkę, która była zawsze dobrą dla niego.

— Łucyo, gdzie jesteś? — pytał.

— Czego master Lionel sobie życzy? — odparła, wychodząc ze swojego kącika.

— Czy masz Nowy Testament? Czy mogłabyś mi go pożyczyć na chwilę?

— Naturalnie, że mam i chętnie go paniczowi pożyczę. Niech tylko panicz ostrożnie się obchodzi z tą książką, bo to moja nagroda szkolna.

— Możesz być spokojna, Łucyo — rzekł chłopiec, biorąc z jej rąk księgę w czerwony safian oprawną, którą wyjęła z kuferka.

— Prawda, jaka śliczna! — mówiła, nie mogąc nią się nacieszyć, choć ją miała już od lat kilku.

Lionel podziękował i wrócił do swego pokoju. Znalazł niebawem, czego szukał: opowieści o Chrystusie uzdrawiającym trędowatych. Trąd, jak go uczono, był najstraszniejszą ze wszystkich ludzkich chorób, chorobą dziedziczną i zaraźliwą, czyniącą z człowieka nieludzką, wstrętną skorupę — a jednak Chrystus nie odwracał się nigdy z obrzydzeniem od żadnej istoty, tą plagą dotkniętej. Przeciwnie, uzdrawiał każdego trędowatego, który Go o ratunek prosił. Choć kiedyś, gdy dziesięciu trędowatych zdrowiem obdarzył i odeszli uradowani, jeden tylko powrócił, aby podziękować swojemu Wielkiemu Dobroczyńcy.

Lionel czuł, że w tej opowieści jest coś więcej od opisywanych faktów, coś unoszącego się po nad niemi, coś pełnego głębszego znaczenia, czego jeszcze nie zdołał uchwycić umysłem i sercem, choć już zaczynał pojmować, że dlatego życie jest nam okrutnem, iżeśmy niewdzięczni dla Stwórcy.

Głowa go rozbolała od wytężenia myśli. Zamknął księgę z głębokiem westchnieniem.

— Na nic mi się to nie zda — rozważał. — Choć to wszystko bardzo piękne, ale ojciec mówi, że to nieprawda, a w jednej książce nawet czytałem, że Chrystus nigdy nie istniał: że go wymyślili Piotr i Paweł. Och! gdybym ja wiedział, w co wierzyć — bo i w nauce dwóch uczonych nie zgadza się nigdy na jedno. Gdziekolwiek się zwrócę, wszędzie chaos, zamęt.

Zeszedł do pokoju służących.

— Dziękuję ci, Łucyo, — rzekł, oddając jej Biblię

— Czy panicz znalazł, czego szukał?

— Niezupełnie, ale i to wystarczy... — zawahał się. — Łucyo, czy ty widziałaś żebraka, który sprzedaje róże — tego, który ma taką twarz straszną i cały pokoszlawiony?

— Ja go często widuję, master Lionel — rzekła ze współczuciem. — To wcale nie żebrak, a choć niespełna rozumu, ma bardzo dobre serce i taki uczciwy, jak rzadko. Pracuje jak umie i może, ale nikogo nie rusza i nikomu nie jest ciężarem. A jak sobie radzi, to Bóg jeden tylko wie, bo też Bóg opiekuje się nim, a nie ludzie.

— Bóg się nim opiekuje!

To dało Lionelowi obfite pole do rozmyślań. Wrócił do swego pokoju i znowu pogrążył się w zadumie. Przyniesiono mu obiad, ale go prawie nie tknął. Filozoficzne dociekania nie oderwały go od nauki, przykładał się pilnie do zadań i ani się spostrzegł, jak wybiła czwarta.

O tym czasie mogła przyjść znowu Jaśminka. Poszedł więc na umówione miejsce i przy wyłomie w sztachetach czekał godzinę całą; ale śliczna dziewczynka nie przyszła.

Zasmucił się tem bardzo, czuł się zmęczony nauką i myślami; sen go zmorzył. Nie chciał pić herbaty, którą mu Łucya przyniosła.

— Panicz by się położył? — namawiała go poczciwa dziewczyna. — Panicz taki blady, że aż żal spojrzeć.

— Chcę doczekać się mamy — rzekł cichutko.

Łucya zmięszała się widocznie.

— Ot, dziś jej niech panicz nie czeka — mówiła — pani przed jedenastą nie wróci, a panicz powinien się położyć o dziewiątej, bo pan się dowie i będzie znowu bura.

— Dobrze, mogę się położyć — odparł obojętnie. — Mamie pewnie na tem nie zależy, żeby mnie dziś zobaczyć... Bo gdyby jej zależało...

Usta mu drżeć poczęły i ku własnemu zgorszeniu płaczem wybuchnął.

Poczciwa Łucya zarzuciła mu ręce na szyję.

— Co się stało paniczowi? — pytała, głaskając go po twarzy i tuląc do swojej poczciwej piersi. — Mój Boże, panicz się cały trzęsie. No, no, nie płakać!. Biedny chłopczyna! Ciągle się uczy, a żeby też kiedy się pobawił.. Szkoda wielka, że pan Montrose wyjechał.

— Bardzo go żałuję — szepnął Lionel, garnąc się do Łucyi, choć mu było wstyd, że jest takim mazgajem i dzieckiem, ale współczucie jej i serdeczność były mu dziwnie miłe — tak ich rzadko doświadczał. — Bardzo lubiłem pana Montrose — mówił, połykając łzy, i dla ukrycia pomięszania bawił się broszką Łucyi — srebrnem sercem, strzałą przeszytem.

— Kto ci to dał, Łucyo? — spytał wreszcie.

— Mój kawaler — odparła, rumieniąc się. — Ta strzała, to niby ja, bo przeszyłam jego serce. Panicz rozumie? Prawda, jakie to zabawne?

— Bardzo zabawne — przytwierdził Lionel, uśmiechając się blado.

Łucya spłonęła znowu.

— Ja też mu to mówiłam, kiedy mi dawał tę broszkę, ale się na mnie obraził i powiedział, że to wcale nie zabawne, tylko poetyczne. Panicz już teraz lepiej, prawda?

— O tak! — rzekł Lionel i otarł oczy jej fartuszkiem. — Jestem tylko trochę zmęczony... A teraz wypiję herbatę.

Zasiadł do stołu i zmuszał się do jedzenia, dopiero, gdy Łucya wyszła, powrócił na swoje ulubione miejsce przy oknie i znowu myślał i marzył. Zanim wieczór zapadł, chciał jeszcze się uczyć, ale nie mógł, ilekroć schylił się nad książką, doznawał zawrotu głowy, więc przyglądał się pięknemu zachodowi, a gdy gwiazdy zeszły na niebie, położył się do łóżka

ROZDZIAŁ IX.

Pomimo zmęczenia, sen nie ogarniał Lionela. Tętniły mu skronie, a w głowie miał taki szum i gwar, jak gdyby jakiś kołowrotek terkotał nieustannie, to wszystko, czem dzisiaj wiedzę swoją wzbogacił — a więc strzępki historyi, reguły gramatyki, wyjątki z Euklidesa, kotłowały w jego myśli, tak, iż sam sobie się dziwił, jak te wszystkie skrawki wiedzy mogą utasować się w jego głowie i stworzyć jednolity podkład do dalszych nauk.

Rozważał dalej, jak niedorzecznym był Ryszard Lwie Serce, w swoich zapasach o odzyskanie Grobu świętego, skoro dziś tylu uczonych dowiodło, że Chrystus, to legenda i że tem samem Grób święty nie istniał.

Ten Ryszard Lwie Serce, to był poprostu szaleniec, ale dzielny szaleniec!

Czy on mógł przypuszczać, że całe jego bohaterstwo, w dzisiejszem oświetleniu wiedzy, będzie poprostu dziecinnem i śmiesznem; że walcząc o chwałę Bożą, nie przysporzył jej i przysporzyć nie mógł, dla tej prostej przyczyny, iż nieistniejąca istota chwały nie potrzebuje. On ani się domyślał, że nie Bóg, tylko atom jest stwórcą wszechrzeczy.

...Ileż to egzystencyj ludzkich zostało zmarnowanych dla tej ułudy, zwanej „Wiarą", i po to tylko, aby zaświtała wreszcie doba Rozumu, obalając wszelkie nadprzyrodzone wierzenia i przesądy.

Powoli, stopniowo Ryszard Lwie Serce, „Chwała Boża" i atom, i Jaśminka Dale, i strzępki faktów, i spiczaste rysy profesora Cadman-Gore utworzyły jakiś kształt koszlawy, potworny, i przybrały wstrętne oblicze przekupnia róż i jabłek.

Kołowrotek w głowie chłopca turkotał coraz słabiej, coraz ciszej, wreszcie turkotać przestał — Lionel popadł w sen głęboki, jak zwykle po silnem wyczerpaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.